

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (1374) 8 MARCA 1987 R. CENA 20 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Oto teraz czas zbawienia” ● Z życia naszego Kościoła ● Świat terakotowych figurek ● Posiedzenie ZG STPK ● Sylwetki sławnych kobiet i ich dzieła ● Zanim 8 marca został Dniem Kobiet ● Porady



8
marca

Teodor Axentowicz — „Czytająca”

Pyłem księżycowym być na twoich stopach,
wiatrem przy twojej wstążce, mlekiem w twoim kubku,
papierosem w ustach, ścieżką pośród chabrow,
ławką, gdzie spoczywasz, książką, którą czytasz,
(...)

K. I. GAŁCZYŃSKI

LEKCJA

Z II Listu
św. Pawła Apostoła do Koryntian
(6,1—10)

Bracia: Napominamy was, abyście naderemno łaski Bożej nie otrzymywali. Albowiem mówi On: W czasie sprzyjającym wysłuchałem cię. A w dzień zbawienia wspomogłem cię. Oto teraz czas pożądany, oto teraz dzień zbawienia. Nie dajmy w niczym nikomu zgorzelenia, aby nie ganił nas za naszą sławę. Ale we wszystkim okazujemy się jako sługi Boże w wielkiej cierpliwości, w utrapieniach, w potrzebach, w rozruchach, w pracach, w czuwaniu i w postach. W czynności, w Duchu Świętym, w miłości nieobłudnej, w mówieniu prawdy, w mocy Bożej, przez oręż sprawiedliwości na prawo i na lewo, w chwale i w hańbie, w zniesławieniu i dobrej sławie. Niby zwodziciele, a prawdomówni, niby tajemniczy, a dobrze znani, niby umierający, a ożyjemy, niby karani, a nie usmierceni, niby smutni, a zawsze weseli, niby ubodzy, a wzbogacający wielu, niby nie mający, a posiadający wszystko.

EWANGELIA

według
św. Mateusza (4,1—11)

Onego czasu: Jezus zwiedziony był na pustynię od Ducha, aby był kuszony przez szatana. A gdy pościł czterdzieści dni i czterdzieści nocy, potem łaknął. I przystąpiwszy kusiciel, rzekł Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzeź, aby te kamienie chlebem się stały. On zaś odpowiadając rzekł: Napisane jest: Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Wtedy wziął go diabeł do miasta świętego i postawił na szczycie świątyni i powiedział Mu: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuc się w dół; albowiem napisane jest, iż aniołom swoim rozkaże o tobie, a oni na rękach cię poniosą, abyś snadź nie zranił o kamień nogi swojej. A Jezus odrzekł: Powiedziane jest również: Nie będziesz kusił Pana Boga twego. Znowu wziął Go diabeł na górę wysoką bardzo i ukazał Mu wszystkie królestwa świata i wspaniałość ich, i rzekł Mu: To wszystko oddam tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Tedy mu rzekł Jezus: Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twojemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz. Wówczas opuścił go diabeł, a oto aniołowie przystąpili i służyli Jemu.

Przed czterema dniami wkroczyliśmy w okres Wielkiego Postu. Mistrzem w przygotowaniach do godnego i właściwego przeżywania tego okresu był Apostoł Paweł, którego Listy czytaliśmy we wszystkie niedziele po Objawieniu i w czasie trzech tygodni Przedpocia. On też będzie nas prowadził przez Wielki Post, przemawiając do nas podczas niedzielnych czytań lekcyjnych. Jaką strawę duchową przygotował dla nas na początek tego okresu?

Tekst lekcji czerpiemy z II Listu Apostoła do Koryntian. Stanowi on jeden wielki apel o właściwe wykorzystanie łask Bożych, szczególnie w tak odpowiednim okresie jakim jest Pamiętka Postu i Męki naszego Zbawiciela. Wielki Post będzie próbą właściwego wykorzystania czasu, jakim jest ziemskie życie każdego z nas. „Napominamy was Bracia, abyście łaski Bożej nie przyjmowali na próżno. Mówi bowiem Pismo święte: W czasie mojej łaskawości wysłuchałem cię, w dniu zbawienia przyszedłem ci z pomocą. Oto teraz czas szczególnej łaskawości, oto teraz czas zbawienia”.

Koryntianie zaczęli przyzwyczajając się do darów, które otrzymali wraz z wiarą. Nawet najbardziej wspaniałe prezenty, po iluś tam dniach, powszednie i nie bywa tak szanowany, jak na po-

Jeśli spowszedniały nam dary, takie jak: wiara, sakramenty, Kościół, Słowo Boże, wymogi prawa moralnego — to w Wielkim Poście uświadomimy sobie ich znaczenie i niebezpieczeństwa na jakie narażamy się nie korzystając z tych łask. Skorzystamy z rozlicznych nabożeństw pokutnych, z rekolekcji, z wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. Spróbujemy, każdy na miarę własnych możliwości, wprowadzać w życie chrześcijańskie zwyczaje wypływające z Miłości, czyli z Jezusa, który przez łaskę gotów jest stale mieszkać w naszych sercach.

Najpierw nie dajmy nikomu zgorzelenia, aby nikt nie ganił naszego posługiwania. We wszystkim okazujemy się jako słudzy Boży. Jak ongiś za czasów Apostoła, tak i dzisiaj są ludzie, którzy sądzą pochopnie, obmawiają i gorszą się. Dla nich wystarczą pozory, a już nie zostawiają na człowieku „suchej nitki”. Plotkami nie wolno nam się przejmować. Mamy jednak usilnie uważać by nie dawać tym plotkom pożywkę, a już absolutnie nigdy prawdziwego zgorzelenia. Gdy postępować będziemy sprawiedliwie, ucichną z czasem najbardziej złośliwi plotkarze.

Apostoł Paweł był tak doświadczony przez los, tak zniechęcony przez wrogów, że nie musiał wymyślać kłopotów,

„Oto teraz czas zbawienia”

czątku. Być może Koryntianie również zaczęli stygnąć w gorliwości i zapale. Rozglądali się za nowinkami. Fałszywi nauczyciele potrafili poderwać w ich sercach nawet autorytet Apostoła Pawła — założyciela gminy chrześcijańskiej w Koryncie. Zajmowaliśmy się już tą kwestią.

W przytoczonych wyżej słowach Apostoł przywołuje Koryntianom na pamięć Boże łaski, przez które zostali wybrani do grona Dzieci Bożych. Delikatnie wyrzuca im niewdzięczność. Bóg był dla nich tak hojny, a oni przestali sobie cenić Jego dary. Czynią nieroztropnie. Marnując święte natchnienia i źródła łask nadprzyrodzonych, mogą sprawić, że przestaną one płynąć, a wówczas narażą na niebezpieczeństwo swoje własne zbawienie. Każde pokolenie chrześcijan przeżywa chwile fascynacji darami Boga i chwile, kiedy te dary nie czynią żadnego wrażenia na człowieku zajęтым innymi sprawami. Bóg jest bardzo hojny, ale nie może pozwolić, aby marnowały się Jego dary. Po prostu przestanie je dawać.

Na człowieka niekiedy przychodzi pokusa, by jeść chleb bez pracy, czy zdobyć władzę przy pomocy szatana. Byle tylko nasycić bez wysiłku żołądek i oczy, kieszeń zapełnić i czuć się panem. Chrystus w dzisiejszej Ewangelii pokonał te pospolite żądze i od nas oczekuje, byśmy to samo zrobili za Jego przykładem i przy pomocy Jego łaski.

Jeśli spowszedniały nam dary, takie jak: wiara, sakramenty, Kościół, Słowo Boże, wymogi prawa moralnego — to w Wielkim Poście uświadomimy sobie ich znaczenie i niebezpieczeństwa na jakie narażamy się nie korzystając z tych łask. Skorzystamy z rozlicznych nabożeństw pokutnych, z rekolekcji, z wielkanocnej spowiedzi i Komunii św. Spróbujemy, każdy na miarę własnych możliwości, wprowadzać w życie chrześcijańskie zwyczaje wypływające z Miłości, czyli z Jezusa, który przez łaskę gotów jest stale mieszkać w naszych sercach.

Słowa powyższe powinny podzielać jak balsam na poranione serca tych braci i siostrzycy naszego Kościoła, którzy od innych ludzi doznawali, a tu i ówdzie jeszcze doznają, przykrości. Szczególnie bolesne są kłótnie międzywyznaniowe najczęściej krzywdzeni są wówczas członkowie mniejszych liczebnie wspólnot. Na uczniów św. Pawła w Koryncie także spadały razy, a jednak trwali: Gdy nie mogli krzyknąć, wołali milczeniem, pełni miłości Boga. Chociaż i my czasem wyglądamy, jak ci, którzy nic nie mają, możemy wzbogacić wielu naszą miłością w Chrystusie.

Od wielu już lat, dzień 8 marca obchodzony jest na całym świecie jako Międzynarodowy Dzień Kobiet. Z tej okazji, niezależnie od obdarowywania ich tradycyjnym kwiatkiem, kierujemy pod ich adresem więcej niż zwykle ciepłych słów i innych dowodów życzliwości. Z tej również okazji, w środkach masowego przekazu (prasie, radiu i telewizji) wiele się czyta i słyszy o wielkiej roli kobiet w życiu społeczeństw i narodów. I jest to chyba ze wszech miar słuszne. Ale na tym rola kobiet się nie kończy.

Poczesne bowiem miejsce (jak to wynika chociażby z poprzednich moich opracowań w tym względzie) zajmują niewiasty w publicznej działalności oraz nauce Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. W rozważaniu niniejszym postaram się ukazać ich udział w przygotowaniu dzieła Odkupienia rodzaju ludzkiego. Dla uwypuklenia ich roli w tym względzie, przedstawię dziś kobiety występujące w rodowodzie Boga-Człowieka. Niech to będzie wyrazem dowartościowania wszystkich polskich kobiet — naszych matek, żon, siostr i córek i darem trwalszym od kwiatka.

* * *

Genealogia Jezusa Chrystusa zamieszczona jest w Ewangeliach dwukrotnie. Jednak ewangelista Łukasz, który przytacza najwięcej szczegółów dotyczących postaci niewieścich Nowego Testamentu, nie wymienia w rodowodzie Syna Bożego jako człowieka ani jednej kobiety. Natomiast św. Mateusz czyni to aż czterokrotnie, podając imię matki obok imienia ojca. W jego Ewangelię czytamy bowiem: „Juda zrodził z Tamary Faresa i Zare... Salmon zrodził z Rahaby Booza, a Booz zrodził z Ruty Jobeda, ... a Dawid zrodził z żony Uriasza Salomona” (Mt 1,3,5-6). Są to pierwsze imiona kobiece, wspomniane na kartach Pisma świętego Nowego Testamentu.

Jednakże jakże niewiasty te dalekie były od świętości, właściwej przeważającej większości postaci biblijnych. Bowiem aż trzy spośród nich nurzały się w morzu nieprawości. A chociaż czwartą z nich czcimy jako świętą, przecież i ona dostała się do narodu izraelskiego drogą małżeństwa mieszanego. Ponadto sposób, w jaki za namową teściowej skłoniła Booza do jej poślubienia, razi nasze poczucie skromności kobiecej. Dlatego chętniej widzielibyśmy Maryję Dziewicę w szeregu innych niewiast (prababek Jezusa Chrystusa), a przynajmniej nie w towarzystwie takich, jak Tamara, Rahab i Betsabee. Nasuwa się więc pytanie, dlaczego pierwszy Ewangelista nie wymienia tutaj Sary, Racheli i Rebeki? Pozostanie to jednak Bożą tajemnicą. Musimy więc przyznać z pokorą, że plany Boga nie zawsze bywają zgodne z naszymi pragnieniami.

Z tego też powodu wielu czytelników i czytelniczek ksiąg nowotestamentowych wykreśliłoby chętnie z ewangelii Mateusza wiersze 3—6 z pierwszego rozdziału. Chętnie natomiast przeczytaliby relację dotyczącą młodości Maryi. Ponadto — o czym również pamiętać należy — długi szereg imion starotestamentowych przytoczonych w rodowodzie Zbawiciela, nie budzi zapewne większego zainteresowania. Skoro jednak Duch Święty natchnął Ewangelistów do umieszczenia wspomnianych już imion, widocznie bardziej zależało Mu na tym, by ukazać szorstkie gałęzie drzewa genealogicznego Boga-Człowieka, niż przedstawić cudowny kwiatnik oraz

roztoczyć woń cnót Bogarodzicy w opowiadaniach z Jej młodzieńczego życia. Początek ewangelii Mateusza — dowodząc, że Syn Boży stał się człowiekiem dla dokonania dzieła odkupienia — wskazuje dobitnie na ścisły związek między Abrahamem a Józefem, oraz między Chrystusem a Adamem.

Tamara jest pierwszą z niewiast wymienionych przez Ewangelistę w rodowodzie Jezusa. Ona to będąc wdową, spragniona nowego związku z mężczyzną zapomniała się do tego stopnia, że sprzeniewierzyła się swej kobiecej godności. Bowiem w podstępny sposób nakłoniła swego teścia do kontaktu fizycznego, w następstwie czego stał się on ojcem dwóch synów-bliźniaków, których wymienia Mateusz. Gdy zaś później, jako ofiara męskiej namiętności i niesumienności (stosownie do panujących zwyczajów i praw) miała zostać spalona, Juda przyznał się do popełnionego czynu, dzięki czemu uwolnił ją od niesprawiedliwego wyroku (por. Rdz 38,14-26). Jest więc Tamara tragicznym obrazem losu, w jaki popada kobieta, gdy szuka treści życia w macierzyństwie, pojętym jedynie z naturalnego punktu widzenia oraz gdy mężczyzna nie uznaje jej osobowej wartości, lecz traktuje ją wyłącznie jako narzędzie zaspokożenia swych naturalnych skłonności. Jest zatem Tamara typową postacią kobiety okresu poprzedzającego Odkupienia. Jej imię wprowadzone zostało do genealogii Zbawiciela prawdopodobnie dlatego, by uprzytomnić nam tajemniczy związek między złością

oraz odesłać je do domu. Wówczas Rut wypowiedziała znamienne słowa: „Dokąd ty pójdziesz i ja pójdę; gdzie ty zamieszkaż i ja zamieszkaż; lud twój — lud mój, a Bóg twój — Bóg mój. Gdzie ty umrzesz, tam i ja umrę i tam pochowana będę. Niech mi uczyni Pan, cokolwiek zechce, a jednak nie śmierć odłączaj mnie od ciebie” (Rut 1,16-17). Chociaż była Moabitką, swoją wiarą i cnotą zasłużyła sobie na przyłączenie jej do narodu wybranego.

„Zona Uriasza” (Mt 1,6b) była czwartą kobietą w rodowodzie Mesjasza. A chociaż Ewangelista nie podaje jej imienia, z innych miejsc Biblii wiemy dobrze, o kogo chodzi. Jakż kontrast stanowią ci małżonkowie. On musiał być dzielny i obowiązkowy, skoro nie chciał skorzystać z wypoczynku w czasie, gdy jego towarzysze znosili trudy walki pod twierdzą Rabbat-Ammon. Natomiast Betsabee to kobieta lubieżna, rozpieszczona i niewierna. Oczywiście większa wina była po stronie Dawida, co bez ogródek powiedział mu prorok Natan. Opisowe określenie Betsabee jako żony Uriasza, jest aluzją do krzywdy jaką mu wyrządzono i prawdy, że grzechy ludzkie nie są w stanie unicestwić planów Bożych. Dzięki pokucie Dawida nie cofnął Bóg danych mu przyrzeczeń (iż będzie praojcem Mesjasza), a nadto potomków Betsabee uczynił dziedzicami obietnic mesjańskich.

Pierwszy Ewangelista pozwala nam domyślać się jeszcze innych powodów, które skłó-

Kobiety w genealogii Chrystusa

grzechu, a przemianą pod działaniem iaski, mocą zasług Jezusa Chrystusa.

Rahab należała również do grona grzesznych niewiast, wprowadzonych do rodu wodu Zbawiciela. Żyła za czasów Jozuego. Zaś przed zdobyciem Jerycha przez Izraelitów trudniła się nierządem. Brak jej było zarówno miłości ojczyzny, jak i poszanowania godności osobistej. Dlatego kupcyła tymi dobrami dla osiągnięcia korzyści materialnych. Jednak za uratowanie życia wysłannikom Jozuego, kiedy wspomniane wyżej miasto zostało zburzone a jego mieszkańcy wycięci w pień, „nierządnicę Rahab, rodzinę jej ojca i wszystko, co miała, zachował Jozue przy życiu. (I) zamieszkała... wśród Izraela” (Jz 6,25) Księgi starotestamentowe nie wspominają o tym, że Rahab była żoną Salmona a matką Booza. Wiadomość tę Ewangelista zaczerpnął prawdopodobnie z tradycji. Mateusz przytacza jej imię w rodowodzie Zbawiciela by przypomnieć przywódcom żydowskim, że Chrystus przyjmuje pogan do grona swych uczniów, bo takie postępowanie ma uzasadnienie w księgach Starego Zakonu. Bóg bowiem jest miłosierny dla wszystkich narodów, a Kościół Chrystusowy jest powszechny.

Rut z pochodzenia Moabitka, będąca następną kobietą w genealogii Chrystusa, jest jedną z najszlachetniejszych postaci w dziejach Objawienia. Swym szczerym poszukiwaniem prawdy, dziecięcym przywiązaniem do teściowej, skromnymi wymaganiami i pracowitością może ona być wzorem nawet dla kobiet chrześcijańskich. Życiową prawdą i siłą wiary tchną teksty biblijne, przytaczające jej imię. Nazwana jej imieniem księga wspomina, że jej teściowa stęskniona za krajem rodzinnym wracała po śmierci męża do Betlejem. Na granicy między Moabem a Judeą chciała pożegnać Rut i jej siostrę

niły go do wpisania w rodowód Boga-Człowieka tych właśnie, niezbyt zaszczytnych imion niewiast znanych z ksiąg Starego Testamentu. Toteż św. Jan Chryzostom, rozważając powody, dla których wspomniane zostały w Ewangelię wiarołomstwa popełnione przez przodków Jezusa, zauważył:

„Gdyby chodziło o historię rodzinną zwykłego człowieka, pominięłyby się milczeniem niejednen przykry szczegół. Gdy idzie o Boga, który stał się człowiekiem, nie wolno pokrywać tych rzeczy, należy je zaznaczyć właśnie z naciskiem, aby uwidocznili tym dobitniej działanie Opatrzności i wszechmocy Bożej. Albowiem Chrystus przyszedł na świat nie dlatego, by ująć od naszej hańby, ale by nas od niej uwolnić... I nie wyłącznie zasługuje na podziw i wdzięczność, że Bóg przyjął ciało ludzkie i stał się człowiekiem, ale przede wszystkim to, że zechciał mieć takich krewnych i nie wstydział się naszej nędzy. Pokazał nam bowiem, od pierwszej chwili, gdy stał się człowiekiem, że nie zapał się w niczym ułomności natury ludzkiej, pouczył nas tym samym, że nie należy unikać ludzi i wstydzić się swego pochodzenia, ale cnotą trzeba odkupić winy przodków” (3 Homilia na ewangelię Mateusza).

Zatem źródła biblijne i historyczne pouczają nas, że Zbawiciel nie potrzebuje się wstydzić nawet tak bardzo grzesznych kobiet, jak wymienione w Jego genealogii. Bowiem — jak uczy Apostoł — „nie mamy arcykapłana, który by nie mógł współczuć ze słabościami naszymi, lecz doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu. Przystąpmy tedy z ufnością do tronu łaski, abyśmy dostąpili miłosierdzia i znaleźli łaskę ku pomocy w stosownej porze” (Hbr 4,15-16).

Ks. JAN KUCZEK

„W drodze do pełnej jedności”



Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył bp Tadeusz R. Majewski

W dniu 21 stycznia 1987 roku — w czwartym dniu obchodów Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan — zostało odprawione nabożeństwo ekumeniczne w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha. Do świątyni polskokatolickiej przybyli: bp Zdzisław Tranda — zwierzchnik Kościoła Ewangelicko-Reformowanego; ks. dr Stanisław Dąbrowski — przewodniczący Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego; ks. doc. dr hab. Zachariasz Łyko (Kościół Adwentystów DS); ks. dr Zdzisław Pawlik (PRE); ks. mgr Mikołaj Lenczewski (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny); ks. senior Jan Walter i ks. Jan Hause (Kościół Ewangelicko-Augsburski); ks. prałat Stefan Gralak z sąsiedniej, rzymskokatolickiej parafii pw. Św. Stefana i ks. doc. dr Michał Czajkowski z ATK. W nabożeństwie uczestniczyli także duchowni i wierni z Kościoła Polskokatolickiego i innych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz z Kościoła Rzymskokatolickiego.

Mszę św. koncelebrowaną odprawili: bp Tadeusz R. Majewski — Pierwszy Biskup Kościoła Polskokatolickiego oraz ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski i ks. kapelan Henryk Przybyła. Nawiązując do tematu czwartego dnia Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan: „On Tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił” (2 Kor 5, 21), homilię wygłosili: ks. senior Jan Walter — proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej pw. Św. Trójcy i ks. doc. dr Michał Czajkowski z ATK. W homiliach podkreślono, że Ten, który był sprawiedliwy, został zraniony z powodu naszych grzechów. Ten, który był bez grzechu, przyjął nasze grzechy i dzięki temu zostaliśmy wyzwoleni. W ten sposób każdy z nas, którego On do siebie pociągnie, staje się zdolny do nowego życia, do pojednania i braterskiej miłości. „A kiedy chrześcijanie różnych Kościołów wyciągają do siebie ręce i otwie-

rajają serca, wówczas czują cząstkę tego wielkiego bogactwa, wielkiej wartości, głosząc, że „Bóg jest Miłością” — powiedział ks. senior Jan Walter.

Na zakończenie Mszy św. koncelebrowanej, głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski, który dziękując wszystkim za przybycie, przekazał zgromadzonym i ich Kościołom najserdeczniejsze życzenia, aby Bóg w swojej dobroci nadal obdarzał błogosławieństwem wszystkich zmierzających do pełnej jedności, której chce Chrystus dla swego Kościoła.

* * *

*Boże, dziękujemy Ci
za wiarę naszych przodków
i za wiarę przodków innych ludzi.
Przebacz nam,
jeśli przez dumę lub bezmyślność
znieważyliśmy wiarę innych,
ponieważ ich wiara nie jest naszą wiarą,
albo jest naszą wiarą, tylko nie jest wyrażona
tak jak my byśmy to zrobili.
Wszyscy musimy Cię szukać,
bo nas Twój Duch rozpala do tego w sercach.
A i tak, to czego się w końcu o Tobie dowiemy,
będzie Twoim darem, a nie naszym odkryciem.
Twoim objawieniem, a nie naszym osiągnięciem.
Zanim w potrzebie odnaleźliśmy Ciebie,
Ty, przez swojego Syna odnalazłeś nas.
Przez Niego jedynie,
szukając i będąc szukanym, znajdując i będąc znalezionym,
wszyscy przychodzimy do Ciebie.*

(Ks. JAMIE WALLACE)



Homilię wygłosił ks. senior Jan Walter z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego



Bp Tadeusz R. Majewski, dziękując wszystkim za przybycie, przekazał zgromadzonemu i ich Kościołom serdeczne życzenia



Uczestnicy nabożeństwa ekumenicznego w katedrze polskokatolickiej pw. Św. Ducha

KRAJ

ŚWIAT

Remonty urządzeń sieci grzewczych przeprowadzono w 82 proc. (150 km w tym roku, w porównaniu ze 110 w ub.r.), można więc oczekiwać, że tej zimy będzie w mieszkaniach nieco cieplej (zwłaszcza w Toruniu, Lublinie i Wrocławiu). Deficyt mocy cieplnej odczują mieszkańcy Szczecina, Zielonej Góry, Białegostoku, Kielc, Mielca, Legnicy i Starachowic — informuje „Życie Warszawy”. Dostawy węgla kamiennego dla ciepłowni przebiegają planowo — gorsze jest zaopatrzenie w węgiel grupy i koks.

Klinika ortopedyczna Akademii Medycznej w Warszawie zwróciła się do Stołecznego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia z prośbą o 8 mln zł, mokotowski ZEZ nr 1 o 10—15 mln zł, zaś specjalistyczna przychodnia rehabilitacyjna przy Hucie Warszawa o 5 mln zł. W nowy rok 1987 Fundusz Zdrowia wszedł z długiem 100 mln zł. Przyszłość wielu inwestycji stoi pod znakiem zapytania, nie może też być mowy o rozpoczynaniu następnych.

W Warszawie stanie pomnik pierwszego polskiego prezydenta, Gabriela Narutowicza. Inicjatywę tę podjęła dla uczczenia pamięci wybitnego uczonego i męża stanu grupa działaczy warszawskiego Stronnictwa Demokratycznego. Pomnik prezydenta Narutowicza stanie — najwcześniej za dwa lata — na placu jego imienia.

W Bratysławie odbył się niedawno pierwszy w CSRS występ Krzysztofa Pendereckiego, pod którego batutą orkiestra Filharmonii Słowackiej grała jego kompozycje. Na maj zapowiedziany jest udział K. Pendereckiego w „Praskiej Wiosnie”, gdzie poprowadzi on orkiestrę Filharmonii Czeskiej, zaś w programie znajdzie się „Pasja wg św. Łukasza”.

Jak informuje dyrekcja PLO, 15 stycznia doszło do zderzenia promu „Jan Heweliusz” z dwoma kutrami przy nabrzeżu portowym w Ystad w Szwecji. Prom polski przygłodził kutry do nabrzeża na skutek awarii w maszynowni. Przed całkowitym zniszczeniem szwedzkich rybaków uratowała szybka decyzja kapitana promu, który zdecydował o rzuceniu kotwic.



Teatr Wielki w Warszawie wystąpił z kolejną premierą. Jest nią „Czarodziejski flet” W. Mozarta. Na zdjęciu Jerzy Ostapłuk i Izabela Kłosińska w jednej ze scen „Czarodziejskiego fletu”.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki zmarł w wieku 85 lat znany przemysłowiec, Paul Kalmanovitz.

Urodził się w Łodzi, skąd wyjechał za granicę w 1915 roku. W ciągu ostatnich lat marzył o tym, aby odwiedzić swoje rodzinne miasto. Paul Kalmanovitz należał do tych naszych rodaków, którym się za granicą powiodło. Dzięki swojej pracy dorobił się znacznego majątku. Dowiedziałwszy się o budowie Pomnika Centrum Matki Polki przekazał na jego wyposażenie 250 tysięcy dolarów amerykańskich.

Władze RFN nakazały 3 syryjskim dyplomatom opuścić kraj oraz postanowiły zawiesić stosunki dyplomatyczne na szczeblu ambasadorów między obu państwami. Zdaniem rządu z Bonn, osoby te współpracowały z grupą, która dokonywała zamachów terrorystycznych.

Prezydent Ronald Reagan podpisał ustawę mającą zaobiegać zawieraniu fikcyjnych małżeństw: znaczna liczba obywateli i obywateli USA zawierała za odpowiednią opłatą fikcyjne małżeństwa z cudzoziemcami i cudzoziemkami wyłącznie w celu szybkiego uzyskania przez nich obywatelstwa Stanów Zjednoczonych. Ustawa wymaga, aby mieszane małżeństwa na 90 dni przed upływem 2 lat od daty ślubu udowodniły fakt rzeczywistego istnienia związku. W przeciwnym razie małżeństwo będzie unieważnione, a jego strona cudzoziemska utraci wszelkie prawa, a przede wszystkim prawo pobytu w USA.

Chiny otrzymały 600 milionów dolarów kredytu z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jak podaje agencja Xinhua, powołując się na dyrektora MFW, przyznanie pożyczki jest wyrazem poparcia dla rządu chińskiego przeprowadzającego reformy ekonomiczne.

Ministerstwo Finansów Japonii podało, że w 1986 r. Japonia miała rekordowe nadwyżki w obrocie handlowym. Dodatni bilans handlu japońskiego wzrósł w ub. r. do 82,67 mld dol. i był o przeszło 36 mld dol. wyższy niż w 1985 r. Eksport japoński w ub. r. zwiększył się o 19%, a import zmniejszył się o 2%.



Przywódczyni opozycji w Pakistanie, 33-letnia Benazir Bhutto, córka skazanego na śmierć w 1979 roku byłego prezydenta i premiera Pakistanu Ali Bhutto.

Imiona Syna Bożego

Jedno z pierwszych rozważań w naszym cyklu poświęciliśmy tytułom i nazwom, jakie nadajemy Najwyższej Istocie — czyli Bogu. Określamy Go Stwórcą, bo powołał z nicności do istnienia wszystkie byty widzialne i niewidzialne; Panem, bo wszystkim rządzi; Bogiem, bo wszystkim posiada i niczego nie potrzebuje; wiecznym, bo nie miał początku i końca nie ma jego istnienie. Tych nazw możemy przytaczać bardzo dużo. W Biblii sam Bóg określił siebie jako Jahwe, czyli „Będący” albo inaczej „mający pełnię życia” — co doskonale w polskim języku wyrażają słowa: „Pan Bóg”. Te słowa stanowią polskie brzmienie bożego imienia. Bogu — jako Istocie jednej i jedynej we wszechświecie w zasadzie nie są potrzebne żadne imiona, bo nie zachodzi obawa pomyłki z kimś innym. Ponieważ jednak, dzięki Objawieniu, poznaliśmy tajemnice bożego życia i wiemy, że Bóg jest w naturze swojej absolutnie jeden, ale w głębinach tej natury żyje osobowo jako Ojciec. Syn Boży i Duch Święty (czyli Trójca Przenajświętsza). Osobom tym są już potrzebne imiona. Wtedy właśnie uzasadniliśmy, że pierwsza Osoba nosi Imię Ojca, druga — Syna

Bożego, a trzecia — Ducha Świętego.

Syn Boży, czyli druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, z woli Ojca niebieskiego stał się człowiekiem i narodził się z Najświętszej Maryi Panny w betlemskiej stajni. Zrodzony przed wiekami jako Bóg Syn, stał się — za sprawą Ducha Świętego i dzięki zgodzie Nazaretańskiej Pannienki — Bogiem Człowiekiem. Stając się jedynym z nas, musiał Syn Boży przyjąć ludzkie imię choćby po to, by można Go było odróżnić i wywołać z gromady innych dzieci. O właściwe imię dla swojego Syna w ludzkim ciele zatroszczył się sam Bóg Ojciec. Pamiętamy, że Archanioł Gabriel zwiastując Maryi narodziny Bożego Syna wyraźnie zaznaczył, by Małżeństwu nadać imię Jezus. Imię Jezus znaczy: Zbawiciel albo Odkupiciel. Nie było to pospolite imię żydowskie. Nosił je przed Chrystusem jedynie zdobywca ziemi palestyńskiej Jezus, który po Mojżeszcu objął przewodnictwo nad Narodem wędrującym z Egiptu do Ziemi Ojców. Bóg polecił nadać to właśnie Imię swemu Synowi w ziemskiej postaci dlatego, że doskonale wyrażało ono misję, jakiej podjął się Syn Boży dla ratowania upadłej

ludzkości.

Prorok Izajasz siedem wieków przed narodzeniem Dzieciątka Jezus głosił chwałę Boga w ludzkim cielem: „Oto Panna pocznie i porodzi syna i nazwie Jego Emanuel, to znaczy — Bóg z nami”. Imienia Emanuel — odnośnie Jezusa — używają tylko teologowie i poeci. Narodzone z Matki Bożej Dzieciątka nosi dwa imiona: Jezus i Chrystus. Imię Jezus od dzieciństwa, natomiast Chrystus — od chwili, gdy rozpoczął Zbawiciel publiczną działalność. Jak odbyło się nadanie pierwszego Imienia? Mówi o tym Ewangelia: „Gdy upłynęło osiem dni od urodzenia, obrzezano Dzieciątka i nadano mu Imię Jezus, które dane Mu było wcześniej, niż się w łonie poczęło”.

Żydowska religia nakazywała, by w ósmym dniu po narodzinach każdy chłopiec otrzymywał na ciele niezatarty znak przynależności do Narodu Wybranego i własne imię. Był to obrzęd bolesny dla dziecka. W odniesieniu do Dzieciątka Jezus miał wyjątkową wymowę. Małżeństwo już w ósmy dzień życia roni krople krwi i lzy dla naszego zbawienia. Imię Jezus jest więc godne największej czci. Wyśpiewują jego chwałę Aniołowie w niebie, i drżą na

jego brzmienie szatani w piekielnych przepaściach. Apostoł Paweł takimi słowami zachęca nas wszystkich do szacunku dla imienia Jezus: „I nadał Mu Bóg imię przewyższające wszystkie imiona, aby na imię Jezus zgięło się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia”.

A imię Chrystus? Jest drugim powszechnie używanym imieniem własnym Zbawiciela. Po polsku oznacza tyle co: Namaszczony lub Pomazaniec, a po żydowsku — Mesjasz. Dlaczego otrzymał je Jezus? Ze Starego Testamentu wiemy, że głowy i ręce ludzi wybranych przez Boga do specjalnej służby dla Ludu Wybranego były specjalnie namaszczone świętą oliwą. Namaszczano więc królów, kapłanów i proroków. Pomazaniec był własnością Boga. Ponad wszystkich tych wybranych miał wyrosnąć oczekiwany Pomazaniec z nieba, czyli Mesjasz. Na Mesjasza — jako Kapłana, Króla i Proroka — oczekiwali wszyscy Izraelici: „Na Ciebie Królu, prorocy czekali, a tyś tej nocy nam się objawił”. Skąd możemy mieć pewność, że Jezus to obiecany Mesjasz, czyli Chrystus? Pewność tę daje życie i nauka Pana Jezusa. Był bowiem najwyższym Kapłanem według porządku Melchizedecha i ofiarował siebie Ojcu za nas. Był Prorokiem, czyli głosiцеlem woli Ojca i wszedł do chwały jako Król. Wszyscy, którzy uwierzyli w Jezusa jako Mesjasza, noszą imię chrześcijan. My do nich należymy. Z największym szacunkiem wymawiamy więc święte imiona naszego Pana: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”.

Ks. ŁUKASZ

Trudne pytania

Komu przeszkadza BUW?

Takie pytanie należy sobie postawić w obliczu bezprecedensowej sytuacji, jaka ostatnio zaistniała w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Jak wiadomo pracownicy BUW odmówili od dnia 31 marca br. udostępniania swego księgozbioru osobom spoza Uniwersytetu, bez względu na charakter pracy i stopień naukowy zainteresowanych osób. I co trzeba przyznać — odmówili nie bez racji. Skąd ta nagle zmiana w podejściu do użytkowników? Co spowodowało, że życzliwie dotąd ustosunkowani do wszystkich bibliotekarzy tak nagle zmienili front?

Przyczyna tkwi w nieprzemysłanych i, w tym przypadku, bezdusznych posunięciach administracyjnych, które w sposób drastyczny pozbawiają pracowników Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego ich dotychczasowego dorobku w sferze płac. Blizsze przyjrzenie się problemowi pozwala zauważyć, że ma on także inny — pozamaterialny — aspekt — moralny i prestiżowy.

Jak wiadomo Biblioteka Uniwersytecka do niedawna podlegała Ministerstwu Kultury i Sztuki i chociaż nie zbierała finanso-

wych „kokosów”, pracujący w niej bibliotekarze jakoś znosili swój los, cierpiąc z powodu ciasnoty i niedogranych zimną pomieszczeń. Jeżeli podnosili larum, to jedynie na widok niszczących w wilgoci i na pękających w szwach regałach księgozbiorów, które nie mogąc liczyć na zbawczą w czasie pomoc konserwatora, trwały w niekończącej się agonii.

Tu wypadałoby dodać, że Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego od dwudziestu bez mała lat czyni starania o przyniesienie jej lokalizacji pod budowę nowego gmachu. Jak dotąd — bezskutecznie. Nikt jakoś nie słyszy tych skarg, chociaż rozmaite ekspertyzy i wizje lokalne zdają się potwierdzać konieczność niezwłocznych działań w tym zakresie. Cóż z tego, kiedy wszystko rozbija się o paragrafy, tudzież o — proszę wybaczyć — niemożność przesunięcia miejskiego szaletu w rejonie placu Teatralnego. Tyle dygresja, ale wróćmy do sprawy.

Jakby nie dość tego Biblioteka — w ramach organizacyjnych usprawnień — przeszła pod opiekę Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, co sa-

mo, w sobie nie stanowi jeszcze sprzeczności, biorąc pod uwagę, że jest przecież biblioteką uczelnianą. Rzecz jednak w tym, że zamiast na tym zyskać — straciła. A straciła wszystko, to, co do tej pory z racji charakteru i pełnionej funkcji słusznie jej przysługiwało.

W myśl obowiązujących bowiem w nowym Ministerstwie przepisów, pracownikom biblioteki odebrano dodatki stażowe za pracę w zawodzie. Będą je otrzymywać tylko za lata przepracowane w Bibliotece Uniwersyteckiej, gdyż lata pracy w innych bibliotekach nie są brane pod uwagę. Jeśli władze Ministerstwa sądzą, że podobny przepis stanie się bodźcem do zatrzymywania obecnej kadry BUW-u, to są w wielkim błędzie. Jest to bowiem typowy przykład wylewania dziecka razem z kąpielą, biorąc pod uwagę, że nawet najbardziej „zasiedziały” pracowników obejmie z czasem wiek emerytalny. Kto zasili wówczas kadry Biblioteki — pracownicy Narodowej? Absolutnie bibliotekoznawstwa? Kto będzie w ogóle zainteresowany pracą w BUW-ie, jeśli do beznadziejnych warunków lokalowych dojdą jeszcze „cięcia” płacowe w postaci anulowania dodatku za języki obce, stopnie naukowe? Jeśli nawet Ministerstwo wychodzi z założenia, że znajomość języków i doskonalenie zawodowe należy do obowiązków pracownika biblioteki uczelnianej (a już na

pewno wiodącej uczelni w Polsce) i żaden ekwiwalent z tego tytułu nie przysługuje, to może zechce przynajmniej zwrócić uwagę na zarobki pracowników bibliotek w ogóle (a już bibliotek uczelnianych w szczególności) i wyciągnie z tego odpowiednie wnioski. Póki co, dobrze byłoby się jednak zastanowić nad zasadnością „cięć” dokonanych na pensjach bibliotekarzy z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

I jeszcze jedno: ciekawe czym kierowano się nie przyznając Bibliotece Uniwersyteckiej 20-proc. dodatku za wyjątkowy księgozbiór? To pytanie dotyczy tym razem Ministerstwa Kultury i Sztuki. Jakoś nie umiem oprzeć się wrażeniu, że jest to przecież wręcz dyskwalifikacja zbiorów tej zasłużonej Biblioteki. Czy biorąc pod uwagę tradycje, zasługi BUW i Uniwersytetu Warszawskiego dla nauki polskiej podobna decyzja nie jest przypadkiem krzywdząca?

W kontekście tych wszystkich faktów nierozpatrzenie próśb pracowników Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego musi budzić niepokój.

Podobne przypadki nie stwarzają przecież klimatu do rozwoju nauki. Są nikomu niepotrzebnym zgrzytem, do którego pozytywnego rozwiązania Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest szczególnie powołane w imię społecznego interesu i zgodnie z do- brą tradycją nauki polskiej.

Świat terakotowych figurek

Kiedy w ubiegłym stuleciu, w greckiej miejscowości Tanagra odkryto duże ilości niewielkich, glinianych figurek kobiecych, szybko stały się one poszukiwaną ozdobą salonów bogatego mieszczaństwa i arystokracji. Zgrabne, niekiedy wręcz po mistrzowsku odtworzone postacie dawnych kobiet, zdawały się być jeszcze jednym dowodem piękna sztuki i życia starożytnych Greków. Dziś te małe postacie z wypalanej gliny zwanej terakotą, obok antycznych waz zalicza się do najpiękniejszych wyrobów ceramicznych świata, który przemiął.

Wytwarzano je od X do II wieku przed Chr. w Grecji właściwej i innych miejscach zasiedlanych przez Greków, a gdzieś niedługo nawet do III w. po Chr. Początkowo lepieno je wprost z niedużej bryłki gliny, potem najczęściej wyciskano je przy pomocy form już na skalę masową; wypalano w odpowiednich piecach i malowano kilkoma umownymi barwami: szaty na niebiesko, białe i różowe, poza tym twarz i włosy. Później znajdowano je licznie w grobach (jako dar zmarłemu), w miejscach uważanych za czczone (pierwotnie bowiem służyły za wota), a także w ruinach domów mieszkalnych — w postaci dziecinnych zabawek, lalek, figurek dekoracyjnych. Te poszukiwane już w starożytności, kilkunastocentymetrowe figurynki przedstawiają teraz dużą wartość zabytkową i są nie mniej poszukiwane przez muzea i prywatnych kolekcjonerów antyków. Stanowią więc także pożądany łup złodziei i obiekt zainteresowania zawodowych fałszerzy dzieł sztuki.

Najstarsze terakotowe statuetki z X—VIII w. przed Chr. przedstawiały jeszcze prymitywne postacie ludzkie w kształcie walca z długonosą głową na wyciągniętej szyi, z dwoma wyrostkami zamiast rąk i z reguły były wyobrażeniami jakichś bóstw. W V stuleciu przed Chr. wyobrażały już dość realistycznie postacie bóstw i bohaterów, choć nazbyt pełne powagi i sztywne w układzie. Natomiast figurynki powstające w sto lat później zdradzają coraz więcej swobody i ruchu, sięgając głównie do tematyki świeckiej życia codziennego.

W zbyt krótkiej epoce hellenistycznej (III—I w. przed Chr.) dwa ośrodki produkcji zasłynęły szczególnie z tych niezwykłych wyrobów: wspomniana Tanagra w Beocji, na północ od Aten oraz Myrina w Azji Mniejszej, specjalizując się w masowym wytwarzaniu wdzięcznych figurek kobiecych. Dość znane w ówczesnym świecie były też terakoty korynckie i aleksandryjskie, efeckie i tarenckie. Dzięki nim lepiej poznajemy dziś świat codziennego życia kobiety wychowanej w kręgu hellenizmu.



Terakota z Koryntu

Wśród kruchych „tanagryjek” i ich koleżanek znajdujemy postacie kobiet w pięknych, barwnych, bogato udrapowanych szatach, pełne życia i wesołości lub powagi i milczącej zadumy, wyobrażające panie podczas codziennych i nietypowych zajęć. Niektóre wydają się miniaturowymi kopiami posągów i pośród nich nieraz chyba znajdują się naśladownictwa znanych wówczas dzieł rzeźbiarzy oglądanych przez artystów-rzemieślników w miejscach publicznych. Do takich mogą należeć różne przedstawienia bogini zwycięstwa — Nike w biegu lub w locie, Ledy z łabędziem czy Afrodyty z delfinem. Inne kobiece statuetki można z grubszą podzielić na kilka dość wyraźnych grup.

Przeważająca większość to wyobrażenia pojedynczych postaci; dawni artyści modelowali też jednak grupy złożone z 2—3 osób. Wśród indywidualnych wyobrażeń sporą grupę stanowią przedstawienia młodych kobiet w zupełnym bezruchu. Figurki z Tanagry pokazuja nam całą galerię dziewcząt przyodzianych w nowszony wtedy lekki chiton (lniana suknia) przepasany wysoko czy nawet owiniętych szelnie w himation (rodzaj płaszcza), narzucony czasem na głowę. Z jedną nogą ugiętą w kolanie, stoją one z założonymi rękami w zadumie lub w pozie swobodnej, zapatrzona w dal, niekiedy wsparte o mur albo skalę. Jedna z aleksandryjskich figurek ukazuje tamtejszą damę w modnym kapelusiku na ułożonej w fantazyjne loki fryzurze.

Inne dziewczęta siedzą zamyślane na skale lub na szerokim krześle wyścielanym nieraz poduszką — niektóre pochylone, wsparte pod brodę bądź swobodnie odchyłone w pogodnym rozmarzeniu. Stojące i siedzące kobiety przedstawiano chętnie z

różnymi atrybutami: oto widzimy smukłą, spowitą w himation Tanagryjkę z sercowatym wachlarzem w ręce i w „chińskim”, chroniącym od słońca kapeluszu; dziewczyna z Koryntu w wysokim uczesaniu niedbale przyciska do boku kaczuszkę (zabawka?), lekko pochylona Tanagryjka przytrzymuje podobnego ptaka na biodrze, inna rozgląda się wokół z opuszczonym tympanonem (kobiecy bębenek do wybijania rytmu).

I siedzące dziewczyny mają zajęte ręce: jedna w rozbawieniu podrzuca na kolanach piłkę, inna trzyma na ramieniu gołębia z uwagą śledzącego toczącą się piłkę. Ubrana w faldzisty, strojny chiton dziewczyna z Myriny zajęta jest bardzo oglądaniem kielicha trzymanego kwiatu; artysta z Tanagry zaobserwował dziewczynkę w czapeczce, która przyklekła rzucając kostki do gry. Z Aleksandrii znamy postać małej, siedzącej w uśpieniu sprzedawczynie girland kwiatowych.

W świat postaci w ruchu wprowadzają nas wdzięczne postacie tancerek w małoowniczych, długich chitonach i himationach. Oto jedna z nich, odchyłona nieco w tył, z wyciągniętą ręką uchwycona w jakimś dostojnym tańcu, inna — zwiernie sunąca szybkim krokiem w szacie ciasno oblepiającej jej ciało, jeszcze inna — w zalotnym skłonie utrwalona w długim tanecznym pas... Warszawska figurynka przedstawia dziewczynę z Myriny w rozwinianych szatach, wirującą właśnie w jakimś antycznym bolero; statuetka z Luwru ukazuje natomiast młodą tancerkę w krótkiej, „baletowej” sukni, lekko stąpającą drobnym krokiem z trzymanymi w wyciągniętych rękach „krotala” (rodzaj kastanietów).

Grupy wieloosobowe to bardzo często postacie dwóch kobiet wspartych o siebie lub stojących w zycielwym, przyjaznym uścisku. Londyńska grupa z Myriny pokazuje świetnie dwie siedzące na „kanapie” i nachylone ku sobie przyjaciółki, zajęte intymnym plotkowaniem. Z Tanagry pochodzi przechowana w Luwrze grupa trzech kłęczących dziewcząt, w pełnym skupieniu oddających się grze w kostki; z Megary — berlińska statuetka dwóch figlujących dziewcząt (może siostr?), z których starsza usiłuje pokonać młodszą. Bywały i terakoty przedstawiające fletnistki, damy podczas domowej toalety czy w czasie obrzędów — jak np. wyobrażenie z Syrii, ukazujące dwie muzykantki pod baldachimem na wielbłądzie, pewnie uczestniczki jakiejś procesji.

Żywy, uroczy i zróżnicowany świat kobiet stanowi ogromną część świata terakotowych figurek (ze zrozumiałych względów pominęliśmy dziś figurki mężczyzn). Najpiękniejsze i najbogatsze zbiory kobiecych statuetek posiada paryski Luwr i muzea berlińskie oraz londyńskie British Museum. Ale nie brak ich również w warszawskim Muzeum Narodowym, gdzie warto wstąpić, by choć na nielicznych przykładach zobaczyć, jak nosiły się panie sprzed dwóch tysiącleci.

KRZYSZTOF GÓRSKI

MARZEC

N	8	Międzynarodowy Dzień Kobiet
P	9	Franciszki Dominika
W	10	40 Męczenników
Ś	11	Ludysława Konstantego
C	12	Bernarda Grzegorza
P	13	Krystyny Bożeny
S	14	Matyldy Leona

MYŚLI TYGODNIA:

„Jeśli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie pierwaj znieawidził!”

J 15,16

Maryja jest Tą, za pośrednictwem której ludzie zbliżają się do Chrystusa i Tą, za pośrednictwem której Jezus do ludzi się zbliża.

Refleksja:

Jeśli kobieta na każdym odcinku życia — w rodzinie, w pracy zawodowej, społecznej, publicznej — będzie działała według natury kobiecej, wtedy nieludzki świat stalowych potęg zmieni się w ludzki świat otwartych, macierzyńskich ramion.

Do matki — strofami wierszy

„Moja matka, która mieszka w chmurze, mówi co dzień do mnie:
Dałam ci oczy — abyś mógł dojrzeć.
Dałam ci palce — abyś mógł szukać.
Dałam ci serce — abyś mógł wierzyć.
Dałam ci żonę — abyś mógł istnieć”.

J. Śpiewak (1908—1967)

W następnym numerze, m.in.:

- 19 marca — św. Józefa
- Wysokie odznaczenia państwowe przyznane zasłużonym pracownikom „Polkatu”
- Międzynarodowy Dzień Teatru
- Porady językowe
- krzyżówka



Obrady rozpoczęto wspólną modlitwą



Obradom przewodniczył prezes ZG STPK
bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

W piątek 19 grudnia ub. roku odbyło się w Warszawie, w siedzibie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików przy ul. Balańskiej 7, kolejne posiedzenie Zarządu Głównego Towarzystwa. Uczestniczyli w nim — obok członków Zarządu — mgr Władysław Uchowicz, reprezentujący Urząd do Spraw Wyznań, inż. Krzysztof Gawlicki — dyrektor naczelny ZPU „Polkał” oraz przedstawiciele Instytutu Wydawniczego im. A. Frycza Modrzewskiego.

Obrady, którym przewodniczył prezes ZG STPK bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, ponownie stały się okazją do zaprezentowania wielokierunkowej działalności Towarzystwa — tak Prezydium Zarządu Głównego, jak i wszystkich oddziałów terenowych. Działalność ta od szeregu lat jest prowadzona z ogromnym zaangażowaniem na najbardziej istotnych płaszczyznach naszego obecnego życia społeczno-politycznego. Jest nią głęboka, obywatelska troska o pomyślność naszej ludowej Ojczyzny i związany z nią autentyczny patriotyzm; aktywność we wszelkich inicjatywach i pracach zmierzających do utrwalenia pokoju i sprawiedliwości społecznej w świecie; pogłębianie kontaktów i więzi środowisk polonijnych z Macierzą oraz upowszechnianie wśród Polonii rzeczywistego wizerunku Polski współczesnej z niedociągnięciami, ale i niewątpliwymi zdobyczami i osiągnięciami, a także — szeroko rozumiana — działalność ekumeniczna i społeczna.

Te wszystkie działania i podejmowane inicjatywy, mające swoje uzasadnienie w programowej działalności statutowej Towarzystwa, inspirowane są głównie przez kierownictwo STPK, a zwłaszcza przez obecnego Prezesa. Całokształt prowadzonych działań merytorycznych sprawił, że w obecnym systemie społeczno-politycznym Polski Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików nie tylko silnie zaakcentowało swoją obecność, ale także — a może przede wszystkim — niezłomie udowodniło szczerą i rzetelną swych intencji, stając się znaczącym i godnym partnerem postępujących sił i organizacji społecznych, dążących do konsolidacji społeczeństwa i narodu polskiego.

Obrady rozpoczęto krótką modlitwą, a następnie uczestników posiedzenia zapoznano z porządkiem obrad. Protokół z poprzedniego posiedzenia, odczytany przez wiceprezesa dr Sstanisławę Guskowską, został przez wszyst-

kich jednogłośnie przyjęty. Następnie głos zabrał Prezes STPK, by złożyć sprawozdanie z działalności Prezydium Zarządu Głównego w okresie między posiedzeniami. We wstępie swego wystąpienia powrócił on jeszcze do sprawy letniego obozu młodzieżowego, zorganizowanego przez ZG STPK w Józefowie k. Otwocka pod hasłem „Wychowanie dla pokoju”. O celowości zorganizowania takiej formy letniego wypoczynku dla dzieci i młodzieży i o jego wartościach ideowo-wychowawczych świadczy szereg pism z podziękowaniami, jakie napłynęły na ręce Prezesa w ciągu ostatnich miesięcy nie tylko od samych uczestników obozu czy prezesów poszczególnych oddziałów terenowych Towarzystwa i dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkał”. Ta forma pracy z młodzieżą, program ich pobytu na obozie znalazł także wysokie uznanie ze strony naszych władz państwowych, a także bardzo pozytywnie oceniony został w zachodniej Europie przez biskupów starokatolickich.

Uznanie to poparto nawet prośbą młodzieży Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii o zorganizowanie w Polsce Międzynarodowego Spotkania Młodzieży Starokatolickiej, z udziałem 15 osób z Polski. Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego Austrii bp Nikolaus Hummel poprosił też oddzielnym pismem Prezesa STPK o pomoc w zorganizowaniu latem 1987 r. programu pobytu w Polsce 25-osobowej wycieczki studyjnej. Tak więc widać, że praca dla młodzieży i z młodzieżą jest bardzo potrzebna, będzie więc w latach następnych kontynuowana.

W dalszej części swego sprawozdania Prezes stwierdził, że sprawą bardzo ważną dla nas wszystkich jest ciągle podnoszenie aury Towarzystwa — nie tylko wewnątrz, w kraju, ale i za granicą. Będąc w sierpniu na Kongresie Starokatolików w Münster (RFN), miał on bezpośrednią możliwość

stwierdzenia faktu, że działalnością STPK zainteresowała się bliżej Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich, co jest zupełną nowością w historii kontaktów Towarzystwa i Kościoła Polskokatolickiego z Unią Utrechcką i jej organami. Bardzo życzliwie przez grono biskupów starokatolickich odnotowany też został fakt obecności na Kongresie pań z Zarządu Głównego, gdyż na zachodzie Europy działaczki świeckie organizacji przykościelnych już od dawna są dowartościowywane i honorowane. Ponieważ wkrótce po Kongresie Starokatolików odbyła się sesja MKBS (wrzesień 86), w której prezes STPK uczestniczył (przede wszystkim jako biskup Kościoła Polskokatolickiego, będącego częścią wspólnoty starokatolickiej) miał sposobność poinformować gremium biskupów o działalności Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, o jego dotychczasowych osiągnięciach, i o zamierzanych planach na przyszłość. Zostało to bardzo życzliwie, pozytywnie przyjęte, a arcybiskup Utrechtu Jan Glazemaker podkreślił, że cieszy go fakt uaktywnienia się organizacji gorliwie służących swym Kościołom i Ojczyźnie, a do takich właśnie niewątpliwie należy zaliczyć i STPK.

Również we wrześniu ub. roku, w Kanadzie, (Toronto) odbyły się uroczystości związane z 40-leciem kapłaństwa bpa Józefa Niemińskiego, ordynariusza diecezji kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, w których uczestniczył bp Wiktor Wysoczański. Stało się to też okazją do zaprezentowania STPK, zwłaszcza na polu pogłębiania więzi środowisk polonijnych z Macierzą. Dalsze rozmowy na temat ponownego zbliżenia środowisk polonijnych skupionych wokół PNKK w USA i Kanadzie oraz Polsko-Narodowej „Spójni” ze środowiskiem polskokatolickim miały miejsce podczas wizyty bpa Tadeusza R. Majewskiego,

zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, i bpa Wiktora Wysoczańskiego w Stanach Zjednoczonych, po odbyciu Synodzie PNKK, na którym wybrano nowego Pierwszego Biskupa Johna Swantka. Właśnie na uroczysty ingres Pierwszego Biskupa została zaproszona delegacja z Polski, a podczas jej pobytu w Stanach prowadzone były rozmowy na temat potrzeby i celowości podtrzymania i pogłębienia braterskiej więzi obu środowisk.

Bp W. Wysoczański zacytował fragment listu od Wincentego Yuskiewicza — prezesa Polsko-Narodowej „Spójni” w USA, który tak m. in. pisze do Prezydium Zarządu Głównego: „(...) Prosimy o dalszą wysyłkę pozycji książkowych i materiałów w języku polskim (...), prosimy o możliwość nawiązania wymiany kulturalnej, naukowej i religijnej między Polskim Narodowym Kościołem Katolickim a Społecznym Towarzystwem Polskich Katolików (...). Myślę, że ta współpraca będzie bardzo korzystna dla Kościoła i całej Polonii”. Reasumując bp Wiktor Wysoczański stwierdził, że współpraca z Polonią, i pomoc w utrzymywaniu wśród niej polskości jest stałym punktem programu Towarzystwa, i będzie nadal utrzymywana i pogłębianą.

Ważną płaszczyzną naszej pracy jest współdziałanie z Patriotycznym Ruchem Odrodzenia Narodowego — powiedział Prezes. Spotkanie 4 października 1986 r. w Serocku działaczy Towarzystwa z sekretarzem generalnym Rady Krajowej PRON dr. Jerzym Jaskiernią i jego rzeczowe informacje na temat możliwości i współdziałania tak centralnego, jak i terenowego z Ruchem są obopólnie korzystne i pożądane dla obu stron, a przede wszystkim — dla interesu całego społeczeństwa polskiego. Im szybciej ugruntuje się w Polsce zgoda narodowa i porozumienie społeczne, tym szybciej wyjdziemy z impasu gospodarczego i społeczno-politycznego.

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich



Protokół z poprzedniego posiedzenia odczytała wiceprezes dr Stanisława Guskowska

go Katolików

Następnie Prezes przypomniał o zorganizowanym przez STPK w listopadzie ub. roku Międzynarodowym Sympozjum Naukowym w 100. rocznicę urodzin bpa Leona Grochowskiego — Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie w latach 1953—1969, zarliwego patrioty polskiego i niestrudzonego rzecznika pracy dla dobra Kościoła i społeczeństwa polskiego. Sympozjum to — dzięki obecności na nim bpa Józefa Niemińskiego z Toronto i red. Mieczysława Grochowskiego z USA oraz bpa Nicolausa Hummela z Austrii, arcyb. Marinusa Koka i dr. Freda Smita z Holandii — zyskało szeroki rozgłos nie tylko w kręgach związanych z PNKK w USA i Kanadzie, ale także wśród wszystkich Kościołów starokatolickich Unii Utrechckiej.

Tak zorganizowane sympozja są dobrą reklamą nie tylko samego Towarzystwa, ale i całego środowiska polskokatolickiego, powinny więc być — w miarę możliwości — kontynuowane. I tak np. — w marcu 1987 r. Zarząd Główny STPK widzi potrzebę zorganizowania kolejnego sympozjum, tym razem z okazji 90 rocznicy zorganizowania PNKK w USA i Kanadzie.

Prezes nakreślił także członkom Zarządu Głównego STPK działalność popularyzatorsko-ideową Towarzystwa, prowadzoną głównie przez Instytut Wydawniczy im. A. F. Modrzewskiego. Ogromne trudności na całym rynku wydawniczym i poligraficznym sprawiają, że plany wydawnicze Instytutu realizowane są tylko w niewielkich procentach. Dlatego też z wielkim zadowoleniem przyjmujemy fakt, że w roku ubiegłym (1986) ukazał się Kalendarz Katolicki (po raz pierwszy chyba od czasów powstania Instytutu bez opóźnień), Modlitewnik (w nakładzie 10 tys. egzemplarzy), a na ukończeniu znajduje się książeczka „Spotkanie z Panem Jezusem”. Szereg pozycji czeka jednak od dłuższego

czasu na druk, w tym m.in. autorstwa Prezesa, pt. „Starokatolicyzm polski i jego miejsce w Unii Utrechckiej” — książka niezbędna dla duchowieństwa Kościoła Polskokatolickiego i szerokiego grona działaczy świeckich, związanych ze środowiskiem starokatolickim w Polsce. Tak więc utworzenie i uruchomienie własnej Poligrafii jest jednym z priorytetowych zadań dla Towarzystwa.

Na zakończenie, Prezes podkreślił, że dostrzega zwiększenie aktywności niektórych oddziałów terenowych. Zaslugujący na szczególne uznanie i wyróżnienie jest z pewnością oddział zielonogórski, a także lubelski, kaliski, katowicki, warszawski i krakowski. Dodał też, że te oddziały, przejawiające najwięcej inicjatyw i aktywnie włączające się w działania patriotyczno-pokoje i społeczne, będą odpowiednio uhonorowane. Kończąc, zachęcił raz jeszcze wszystkich do wyteźonej, autentycznej i spontanicznej pracy dla dobra całego Towarzystwa, Kościoła i Ojczyzny.

Głównymi brawami członkowie Zarządu Głównego zaakceptowali wszystkie kierunki działania Prezydium, i wyrazili swe podziękowanie dla Prezesa za jego osobisty wkład i ogromne zaangażowanie w działalność Towarzystwa. Następnie dyr. naczelny ZPU „Polkat” inż. K. Gawlicki poinformował zebranych o postępie robót na budowie Domu Polonijnego w Bukowinie Tatrzańkiej oraz biurowca w Warszawie przy ul. Chłodnej oraz o terminowym wykonaniu planu przez „Polkat” na 1986 r.

Po tej części informacyjnej głos zabrał mgr Władysław Uchowicz z Urzędu do Spraw Wyznań, dziękując serdecznie za zaproszenie go na obrady Zarządu. Zapewnił on zebranych o życzliwości Urzędu do Spraw Wyznań dla działalności STPK i Kościoła Polskokatolickiego, dodając w swoim imieniu życzenia wszystkim owocnej pracy, szczęścia osobistego i w pracy społecznej.

Ponieważ prezesi, bądź wiceprezesi złożyli na piśmie informacje o działalności swoich oddziałów terenowych, obrady zakończył prezes ZG STPK. Mając na uwadze zbliżające się święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok — złożył wszystkim najlepsze życzenia Bożonarodzeniowe. Dzielenie się opłatkiem i składanie sobie nawzajem życzeń — dopełniło nastroju przedświątecznego, napieniając wszystkich optymizmem i wiarą w lepsze jutro.

E. LORENC
E. STOMAL

„Nad Niemnem” ELIZY ORZESZKOWEJ

W jednym ze swoich utworów (*Ad astra*) Eliza Orzeszkowa ustami bahterki Seweryny tak wyraziła swoją miłość do ojczyzny, którą przeniknięta jest powieść *Nad Niemnem*:

„Kocham cię nad życie (...) kocham cię w woniach twej ziemi i w śpiewach twych ptaków, w szeleście kłosów, w szumach lasów, w dzwonieniu wód, w mgłach nad łąkami (...).

Kocham cię w kwiatach twych polnych, ziołach dzikich, kamieniach i krzyżach przydrożnych, w białych całunach śniegu, w czerwonych żarach zachodu, w świtach sinych, zmierzchach smutnych i gwiazdzistych nocach, kocham cię w chumrnych sklepieniach, które stoją nad gorejącym szkarłatem twych jesieni, w gwiazdach i falach, we wrzocach, kocham się w chumrnych piśmie, którym wiatry okrywają rozłogi twych białych piasków i w czarnych bruzdach, którymi oracze wyrzeźbiają oblicze twej roli...

Kocham cię w ludzkich łzach, myślach, czynach, nadziejach, snach złotych i kamiennych dolach, nawet w budzących litość i trwogę błędach, w rozpromienianiu się i przygasaniu twej chwały, w twych śpiewnych i bohaterkich duchach...

I nade wszystko, najmocniej, najrzewniej, najwierniej i najdumniej kocham cię w tym niezszczęściu”.

W słońcu tej wielkiej miłości do ziemi i ludzi zrodziła się i rozwinęła powieść nadniemeńska, tak jak epopeja Mickiewicza. Poeta-wygnaniec, stęskniony do tej, którą utracił, malował jej piękność „w całej ozdobie”. Ale odtwarzając wspomnienia z kraju lat dziecińczych, dojrzałym, mądrym spojrzeniem i z dobrośliwym uśmiechem oceniał przeszłość i upatrywał w niej zarodki przyszłości. Ukazywał błędy, ale zarazem możliwość odrodzenia człowieka przez miłość i ofiarę, a zatem i perspektywę odrodzenia narodu, ukazywał młodych dzieciaków tej przyszłości, realizujących nowe, demokratyczne ideały.

Orzeszkowa tworzyła w kraju, radując się pięknem ziemi rodzinnej, ale tęsknotę zwracała do niedawnej, wielkiej przez tragiczną ofiarę przeszłości (Powstanie 1863), która zapaliła jej młode serce nieugaszonym płomieniem.

Tym ogniem chciała znów ona zapalić młode pokolenie, w którym jedna z pierwszych dostrzegła nowe porywy pokrewne dawnym ideałom romantycznym. Temu pokoleniu dała zwycięstwo

W br. przypada 100. rocznica powstania słynnej powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem”. Powieść tę porównywano często z „Panem Tadeuszem” i wskazywano na występujące w niej cechy epopei. Maluje ona bowiem szeroki obraz życia społeczeństwa w epoce przełomowej, kiedy żyją jeszcze dawne, tradycyjne obyczaje i wspomnienia przeżytych niedawno wydarzeń, ale rodzą się nowe dążności w młodym pokoleniu. Świat ludzki przy tym jest stopiony z przyrodą, odtworzoną w jej różnorodnych przejawach.

Z okazji tej rocznicy chcemy przedstawić niektóre okoliczności, w jakich powieść powstawała.



Niemen — rzeka Orzeszkowej i Mickiewicza

w swej powieści nad egoizmem i przesadami stanowymi. Jest to zwycięstwo zdrowia moralnego i twórczej pracy nad pasożytnictwem i zepsuciem.



Orzeszkowa mieszkając od 1870 r. stale w Grodnie, miesiące letnie spędzała zazwyczaj na wsi nad Niemnem, najchętniej w Miniewiczach, majątku należącym do państwa Kamińskich, którzy wrócili z wygnania na Syberii. Pisarka miała zwyczaj częstego odwiedzania w czasie południowej przechadzki chat wiejskich, chłopskich i drobno-szlacheckich. J. Kotarbiński będący częstym gościem autorki tak napisał: „Rozmawia, wypytuje o sprawy rodzinne, a czyni to z wielką prostotą, bez chłopomańskiej pozory ani protekcyjnalnej powagi”.

Odbýwała też spacerów do leżącego w pobliżu Miniewicz zaścianka Bohatyrowicze, który pociągał ją poetycznym grobowcem Jana i Cecylii. W głębokim parowie wpadającym do Niemna ukryty był wśród drzew omszały głaz z napisem „Jan i Cecylia

1549 memento mori”. Tu posyłała opowieść o założycielach rodu Bohatyrowiczów i postanowiła ją utrwalić w swej powieści. Może właśnie ta opowieść była zalążkiem *Nad Niemnem*.

Pomysł powieści powstał latem 1885 r., kiedy to Orzeszkowa za namową przyjaciół przyjechała do Miniewicz, aby odpocząć po wyczerpujących przeżyciach związanych ze strasliwym pożarem Grodna. Chciała oczy napoić błękitem obok płynącego Niemna, w szmerze fal jego i ciszy pól utopić wspomnienia przeżytych niedawno dni. Nie zawiodła się: ziemia rodzinna dała jej ukojenie i pobudziła do twórczości. Powstał pomysł powieści o pannie z towarzystwa, która wychodzi za szlachcica zagrodowego. Pierwotny tytuł miał być *Mezalians*.

O temacie swej powieści sama Orzeszkowa tak pisała:

„Na wsi jestem od dwóch miesięcy. Z początku nie robiłam nic prócz oddychania pełną piersią piękną pogodą letnią i wiejską ciszą. Od kilku jednak tygodni zabrałam się do pisania wielkiej

dwutomowej powieści, która będzie miała tytuł *Nad Niemnem* i w której wielkie, choć może zwodnicze pokładam nadzieje. Napisałam zaledwie część czwartą i mam przed sobą jeszcze ogrom pracy. W powieści tej porusza się blisko sto osób z klasy obywatelskiej i zagrodowej szlachty na tle stosunków miejskowych i nadniemeńskiej natury, którą chcę w jak najszerzych ramach przedstawić. Dla tej powieści odbyłam w towarzystwie zagrodowych szlachciców i szlachcianek formalne studia botaniki miejscowej, tudzież pieśni, bajek, podań tutejszego polskiego ludu. Znalazłam rzeczy ciekawe, świetne i prawie nieznanne. Gdybym tylko potrafiła to wszystko zużytkować”.

Tymczasem w miarę pisania materiał się rozrastał, pomysł pogłębiał się, rozszerzały się perspektywy. 4 października 1886 r. pisze:

„Powieść jest trudną, trzeba pilnie trzymać się natury, aby nie popaść w sielankę i osiągnąć cel, którym jest scharakteryzowanie szlachty zagrodowej i głównych tutejszych obywatelskich typów. Powieść będzie trzytomowa i jeżeli nie piękna, to przynajmniej pełna rzeczy bardzo nowych. Głównym źródłem jej wątku jest powstanie 1863 r. Obchodzenie cenzury także pisanie utrudnia (...) Przy tym w r. 1863 na Litwie szlachta zagrodowa odgrywała rolę niezmiernie czynną. Obywatelstwo żyło z nią wtedy po bratersku i zaprowadziło ją, gdzie chciało — potem puściło ją na pastwę ciemnoty i powolnego dziczenia. Wszystko to jest ważne i prawie nieznanne (...) Z każdą klasą trzeba żyć długo, aby ją poznać w całej jej prawdzie. Mnie się szczęśliwie zdarzyło, że od lat już kilku żyję z nimi ciągle i w bardzo poufnych stosunkach, a zaledwie teraz powieźcie mogę, że ich poznałam”.

O powstawaniu powieści dowiedziała się redakcja „Tygodnika Ilustrowanego” i zakupiła ją. Zaczęła się ona ukazywać w tym czasopiśmie od stycznia 1887 r., kiedy tom III jeszcze nie był ukończony. Drugi tom powieści Orzeszkowa zawiozła do Warszawy w marcu 1887 r. Przyjęta entuzjastycznie, otrzymała w darze od przedstawicieli świata naukowego i literackiego złote pióro. Tom III został ukończony dopiero w sierpniu w Miniewiczach. W połowie września pisarka odesłała ostatnie arkusze do drukarni Gebethnera i Wolffa, a następnie pozostała czas jakiś na wsi, aby odpocząć po wyteżonej pracy.

Jak widać, okoliczności, w jakich powieść powstawała, tłumaczą tę pełną pogody, a nawet radości atmosferę, która ją przenika. Gorące słoneczne lato, przyroda nadniemeńska w rozkwicie, bliscy mili ludzie — to był ten kraj pełen uroku, rzeczywisty a niemal baśniowy, do którego autorka uciekała od trosk i bólów życia nie tyle osobistego, ile życia ogółu. Słzy one jednak za nią i straciwszy swą ostrość dźwięczały wyraźnym echem, nadając utworowi ton powagi, a niekiedy wzniosłości. Powieść podbiła czytelników.

E. STOMAL

ONE BYŁY PIERWSZE

Dziś już mamy to za sobą: walke o równouprawnienie, o męskie stroje, o pracę zawodową na równi z mężczyznami... Daleko za sobą. Dziś rodzi się coraz częściej pytanie: „po co to było?” i „co nam to dało?” Liczne badania socjologiczne nad modelem współczesnej rodziny nie zawsze, jak wiadomo, wskazują na całkowicie pozytywne efekty tego zjawiska... Ale przy święcie nie mówmy o przykrych sprawach. Popatrzmy lepiej, jak to się zaczęło...

„Wam, Polkom, trzeba wiedzieć, iż epoka dzisiejsza jest dla was bardzo ważna. Jest to epoka wyzwolenia dla kobiet. Kobiety są powołane do równości... Dotąd byłyście niewolnicami. Kobieta do niczego mieszać się nie mogła. Kuchnię tylko i gospodarstwo zdano na nią”... Konia z rzędem temu, kto odgadnie autora tych słów! Jest to również autor słów „Kobieto, puchu marny, ty wietrzna istoto!”, romantycznie niegdyś wdychający do Maryli Adam Mickiewicz. Powiedział to w roku 1847, na posiedzeniu kółka wyznawców towarzysnictwa, ale w kraju teza ta nie

była już nowością od kilku lat. W Warszawie bowiem Narcyza Żmichowska, która wcześniej w Paryżu poznała i podziwiała George Sand, wśród grona przyjaciółek zaczęła propagować całkowitą reformę życia kobiecego. Zaczęły od tego, co najbardziej rzucało się w oczy: od stroju. Obcięły włosy, włożyły ciemne suknie, o kroju zbliżonym do męskiego surduta, skutecznie maskującym kobiecość i wdzięk. Większość „zacofanych” warszawianek hołdowała jeszcze co prawda bardzo długo przestarzałej kobiecej modzie, ale pierwszy krok był uczyniony.

Następny krok był trudniejszy: walka z konwenansem towarzyskim. Łatwo to dziś powiedzieć, napisać i z uśmiechem przeczytać! Ale wówczas, w epoce „bon-tonu”, odezwać się niepytaną w salonie, a jeszcze. Boże broń, używać tak skandalicznych na owe czasy wyrażań, jak: „głupi!”, „głupstwo!” I to publicznie!

A jednak! Jak po latach wspomina Narcyza Żmichowska, „te zapalone młode głowy czuły nieprzewyciężoną do dobrego tonu odrazę, brzydziły się jego dro-

biazgowymi fałszami i obłudą... Na przekór obyczajowi nieraz jedna i druga 18-letnia panienka brała sobie prawo mówienia przy stole i rąbała prosto z mostu o emancypacji, o hasłach rewolucji francuskiej, o romansach (zabronionych surowo) Eugénie Sue, o sęsimonizmie, o reformach pani G. Sand”. Prawda, że niebywałe i niedopuszczalne? Ale nie, schowajmy ironię, bo zbyt łatwo śmiać nam się z tego dzisiaj. Wówczas sprawa była naprawdę poważna. Tym bardziej, że entuzjastki propagowały idee Saint-Simona, że „celem życia jednostki nie jest jej własne szczęście, tylko praca dla ogółu i z ogółem”. A że nie zajmowały się wyłącznie strojami i łamaniem przepisów „bon-tonu” świadczy fakt, że na pierwszym planie stawiały radykalne polepszenie doli włościan, oczynszowanie, uwolnienie od pańszczyzny na dalszym etapie itp., itd. A przecież same należały do warstwy ziemiańskiej! Nic więc dziwnego, że w większości nie znajdowały poparcia w społeczeństwie. Nawet Zygmunt Krasiński (jedeny wśród wielkich roman-

tyków wróg emancypacji), powiedział ustami Filozofa w *Nieboskiej Komedii*: „Powtarzam, iż nadchodzi czas wyzwolenia kobiet i... Murzynów.”

Gdy poglądy entuzjastek stały się znane szerszemu ogółowi, w społeczeństwie kobiecym Kongresówki nastąpił rozłam — spowodowany zwłaszcza ich poglądami społecznymi. Potępiającą większość stanowiły bogate, konserwatywne damy — twice, nie godzące się w żadnym wypadku na myśl nawet o uszczupleniu dochodów — co zdarzyłyby się w wypadku realizacji poglądów społecznych entuzjastek — ale też i cierpiące na myśl, że mogłyby, jak niejedna z entuzjastek, wcale nie używać rękawiczek w lecie, albo szyć suknie z perkalu. Fe!

Tu powiedzmy, że obie postawy będą znakomitymi modelami dla satyryków i humorystów epoki. Powtórzmy jednak jeszcze raz: nie można dziś lekceważyć tego grona kobiet-emancypantek. Jakkolwiek bowiem ocenialiśmy dzisiejsze „zdobycze” emancypacji, faktem jest, że od nich, od Narcyzy Żmichowskiej z Warszawy, Julii Woykowskiej z Poznania i od innych rozpoczęła się możliwość udziału kobiety w życiu społeczeństwa. To one wywalczyły, mimo licznych afrontów, że kobieta mogła otąd sama wyjść z domu, sama wstąpić do sklepu, kościoła czy magazynu mód, że mogła sama rozpocząć rozmowę przy stole. Pamiętajmy o nich, oceniając naszą dzisiejszą, jakże daleko posuniętą emancypację.

oprac. ed

Z zagadnień wychowawczych

Dzieci nadpobudliwe

Są utrapieniem zarówno w domu, jak i w szkole. Nie mogą spokojnie usiedzieć, często zmieniają pozycję, wykonują wiele ruchów, często zbędnych, trudno znoszą chwile oczekiwania. Łatwo wpadają w złość, obrażają się, są skłonne do płaczu — co zresztą bardzo szybko może zmienić się w radość i śmiech. Szczególną trudnością sprawia dzieciom nadpobudliwym koncentracja uwagi. Nie potrafią skupić się na wykonywanej czynności, przerywają ją szybko przy najmniejszej trudności.

Dziecko nadpobudliwe ma często trudności w nauce szkolnej — i to nie z powodu mniejszych uzdolnień, ale z powodu nieumiejętności ich wykorzystania. Dziecko takie pracuje w szkole niesystematycznie, często przeskadza na lekcji, popadając w konflikty i z kolegami, i z nauczycielami. Ma trudności w wykonywaniu poleceń nauczycieli, przeskadza w zabawie rówieśnikom.

Nie u wszystkich dzieci wszystkie te przejawy nadpobudliwości występują jednocześnie, i w takich wypadkach jest ono mniej

kłopotliwe dla otoczenia. A jest takich dzieci sporo: w klasach I-IV ok. 12-14%.

Przyczyny występowania nadpobudliwości psychoruchowej są bardzo różne: może ona być konsekwencją działania czynników uszkadzających ośrodkowy układ nerwowy (np. w okresie życia płodowego, w czasie porodu lub po urodzeniu dziecka). Mogą więc mieć wpływ różne choroby wirusowe przebyte przez matkę, zatrucia, alkoholizm, urazy mechaniczne. Mogą to być dzieci urodzone przedwcześnie (w Polsce — ok. 9-10%), z porodów powikłanych itp. Czasem uszkodzenie układu nerwowego może powstać wskutek przebiecia przez dziecko zapalenia opon mózgowych lub chorób zakaźnych o ciężkim przebiegu.

Główne źródło nadpobudliwości tkwi jednak w środowisku rodzinnym dziecka, a więc w niepokojnej, pełnej napięcia i konfliktów atmosferze panującej w domu, w nerwowości i nierównym usposobieniu rodziców, w niewłaściwej postawie rodzicielskiej. Szczególne zagrożenie nie-

są dwa rodzaje postaw rodziców: postawa rygorystyczna oraz niekonsekwentny sposób wychowania. Z jednej strony surowe ocenianie, groźby, kary sprawiają, że dziecko żyje w stanie ciągłego zagrożenia, które rozładowuje przez wzmogoną ruchliwość. Z drugiej zaś strony, przy braku konsekwencji w wychowaniu dziecko nigdy nie wie, co jest dobre, co złe, co właściwe, co niewłaściwe, gdyż za to samo raz jest karane, a raz nagradzane. Jeśli każdy z dorosłych członków rodziny stosuje inny sposób postępowania — np. ojciec jest rygorystyczny, a matka pobłażliwa — dziecko jest dezorientowane i nie wie, jak postępować, by uniknąć uwag i kar, by zadowolić oboje rodziców.

Jak postępować z dzieckiem nadpobudliwym?

Przed wszystkim trzeba ustalić, jakie są przyczyny nadpobudliwości — starać się w miarę możliwości je usunąć. Rodzice muszą traktować dziecko nadpobudliwe w sposób równy, spokojny i konsekwentny, panując nad objawami własnego niezrównoważenia. Należy umożliwić dziec-

ku zaspokojenie wzmogonej potrzeby ruchliwości — byle nie była ona chaotyczna, jak na przykład hałaśliwe, nieokiełznane gonitwy na podwórku. Dziecko powinno mieć dość ruchu, ale z elementami samokontroli i opanowania, jak na przykład czekanie na swoją kolej w rozmaitych grach ruchowych. Nie można natomiast drastycznie ograniczać aktywności i ruchliwości dziecka, bo kara taka nie odniesie skutku, a przeciwnie, dziecko łatwo popełni nowe wykroczenie.

Trzeba dopilnować, by dziecko kończyło zawsze zaczęta czynność — jedną na raz i w uporządkowanym, nie rozprasającym uwagi dziecka otoczeniu.

Szczegółowej opieki wymaga odrobienie lekcji. Rodzice muszą pilnować, by dziecko nie zabierało się do lekcji po hałaśliwej zabawie czy bezpośrednio po obejrzeniu ulubionego programu TV. Nie należy też dziecku pomagać przez cały czas, ale co pewien czas trzeba sprawdzać, jak sobie radzi. Ponieważ zaś dziecko takie szybko się zniechęca, powinno się je zachęcać do pracy według planu, do dzielenia pracy na krótsze odcinki. Do krótkich chwil odprężenia i kilku ćwiczeń gimnastycznych do utrzymywania porządku na biurku. Rodzice dziecka nadpobudliwego powinni też ściśle współpracować ze szkołą, wspólnie z nauczycielami zastanawiając się nad metodami postępowania.

E. DERELKOWSKA

Schyłek wieku XIX oczarował kobietę obietnicą emancypacji. To prawda, że ona jej chciała. Wiele było przecież damskich teorii na ten temat, ale... wdrożenie ich przypadło w dużym stopniu mężczyznom, oni bowiem z tradycji i doświadczenia rządili wówczas światem niepodzielnie. (Ta refleksja nie ma nic wspólnego z uzurpowaniem sobie przez kobiety prawa do podobnych zaszczytów).

Trudno przypuszczać, by za procesem emancypacji kryły się przesłanki wyłącznie obyczajowe. Nie można przecież zapominać, że początki tego procesu wyłoniły się w latach 60-tych ubiegłego stulecia, a więc w dobie rozwijającego się prężnego (jak na owe czasy) kapitalizmu, któremu potrzebne były do pracy każde sprawne ręce. Nie było żadnych przeciwskażeń, by były to ręce kobiety. Toteż i one wkrótce zaczęły brać udział w nakręcaniu spirali ekonomicznej. A że były przy tym niesłychanie „opłacalne”, bo „tańsze” od rąk mężczyzn, to już inna sprawa. W każdym razie faktem jest, że w zakresie pracy, u progu owej wywalczonej przez kobiety emancypacji leżała prawnie usankcjonowana dyskryminacja, która przetrwała dziesiątki lat.

Jeśli coś przemawiało w obronie ówczesnych pracodawców, to jedynie fakt, że nie chcieli oni naruszyć przyjętego status quo, zgodnie, z którym mężczyźni — jako głowie rodziny i odpowiedzialni za poziom jej egzystencji — należało przyznawać uposażenie wyższe niż kobiecie. Dzisiaj podobne podejście wydawałoby się co najmniej kontrowersyjne, co jeszcze nie oznacza, że nie znalazłoby zwolenników.

Istnieje jeszcze inny aspekt zagadnienia. Za potrzebą emancypacji opowiedziało się samo życie, którego nie sposób rozpatrywać w oderwaniu od problemów politycznych czy społecznych tamtych lat. Wojny, które pochłaniały zawsze masę ofiar stawały się przyczyną osierocenia tysięcy rodzin, w których już nie ojciec, a matka musiała z konieczności podjąć pracę zarobkową. W tej trudnej sytuacji znalazło się wiele kobiet miejskich, między innymi ze średnich warstw społecznych, które pozbawione urzędniczej pensji męża, stojąc w obliczu zagrożonej egzystencji swej rodziny, podejmowały się rozmaitych zajęć w zależności od kwalifikacji. Nie trzeba dodawać, że panny z ówczesnych środowisk mieszczańskich zwykle otrzymywały poza nauką prowadzenia domu „salonowe” wykształcenie, niezbędne w towarzystwie, ale mało przydatne w życiu.

Bezsporną zasługą ruchu emancypacyjnego kobiet było

więc wskazywanie konieczności uczenia młodych dziewcząt pożytecznego zawodu, który w razie życiowych niepowodzeń pozwoliłby kobiecie na jakoś takie utrzymanie. Tak więc i samo życie wniosło poprawki do tradycji, zwracając uwagę, że skazywanie kobiety wyłącznie na krąg spraw domowych czyni z niej bezbroną wobec życia istotę, zaś ekonomiczne uzależnienie od mężczyzny sprzyja bardziej przedmiotowemu niż podmiotowemu traktowaniu jej osoby.

Mimo to wiele czasu musiało upłynąć, zanim pracująca zawodowo kobieta znalazła swoje miejsce w społeczeństwie. Wyjście poza krąg domowy wiązało się bowiem z wzięciem na siebie nie tylko dodatkowych obowiązków, wynikających z uzupełnienia edukacji czy godzenia roli pracownicy, pani domu i matki. W grę weszło także przełamywanie pewnych barier czy schematów obyczajowych — i to zarówno w rodzinie, jak i w środowisku zawodowym, wreszcie w samej kobiecie.

Praca i wynikające z niej odmienne i różnorodne jakościowo

rii Curie-Skłodowskiej czy innych sławnych kobiet były dowodem na to, że zdolności pań wcale nie ustępują talentom panów. To wszystko spowodowało, że kobieta zaczęła szukać nowej, własnej drogi, starając się łączyć obowiązki żony i matki z przyjętymi na siebie powinnościami zawodowymi. I tu właśnie zaczęła się druga strona emancypacji...

Przy wielu zjawiskach pozytywnych emancypacja miała także swoją cenę. Byłaby ona niewątpliwie mniejsza, gdyby rozwojowi emancypacji towarzyszyły optymalne uwarunkowania społeczne, a już z pewnością — ekonomiczne. I gdyby oczywiście emancypacja nie była tak trudna dla... mężczyzn. Okazało się bowiem (i okazuje nadal), że kobiety, które na ogół łatwiej przystosowują się do wszelkiego rodzaju zmian, nie od razu pokonały opory zachowawczych i bardziej opowiadających się za tradycją panów. Wśród wielu z nich przez długi czas słowo „emancypacja” budziło — delikatnie mówiąc — niechęć. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wraz ze zmianą pozycji kobiety

brakło też przypadków, gdzie emancypacja kobiety odebrała mężczyznom życiową inicjatywę i czyniła z nich wygodnych sybarytów, którzy nie umiejąc odnaleźć siebie w nowych realiach, scedowali na kobietę większość obowiązków. Rzecz jasna, taki brak równowagi musiał wcześniej czy później doprowadzić do kryzysu nie tylko związku: kobieta-mężczyzna, ale także w rodzinie. Nie ulega też wątpliwości, że takie — ekstremalne — postawienie sprawy nie sprzyjało w najmniejszym stopniu utrzymaniu autorytetu ani męża w oczach żony, ani ojca w oczach dzieci. Co więcej — przechyliło punkt ciężkości tego autorytetu na stronę matki.

Zjawisko to obserwujemy zwłaszcza dzisiaj, w sytuacjach, gdy przeciążona obowiązkami matka, ale i przeciążony nadmiarem pracy zawodowej ojciec, tak niewiele znajdujący czasu na kontakty z własnym dzieckiem. (Chociaż i tutaj więcej obowiązków spada na kobietę).

I wtedy, w obliczu bólecek i niedostatków dnia codziennego rodzi się pytanie: czy na tym miał polegać sens emancypacji? Z pewnością nie, zważywszy, że — przynajmniej w zakresie oby-

Zakrety emancypacji

kontakty z ludźmi nie pozostały przecież bez wpływu na mentalność i sferę zachowań kobiety także w odniesieniu do jej najbliższych — rodziny. Spowodowały też znaczne przewartościowanie tegoż środowiska do niej samej. Innymi słowy postawiły rodzinę w sytuacji kryzysowej, co oczywiście jeszcze nie oznacza, że pozbawiły szansy pozytywnego wyjścia z kryzysu.

Wywalczone przez emancypantki prawa (poza prawem kobiety do pracy) pozwoliły kobiecie także na samotne pokazywanie się w miejscach publicznych, otworzyły drogę do samodzielnego wyboru w wielu dziedzinach życia, w tym także w zakresie wyboru osoby współmałżonka. Emancypacja dokonała więc istotnego (także pod względem psychologicznym) przewartościowania w relacji kobieta-mężczyzna. I tutaj niezależność ekonomiczna pozwoliła kobiecie na większe stanowienie o sobie. Młoda dziewczyna nie musiała już za największą „karierę” uznawać dobrego zamążpójścia, które najczęściej utożsamiano z „dobrą partią”, małżeństwem z rozsądku, narzuconym niejednokrotnie przez rodziców. Pensja dla „panien z dobrego domu” także nie kończyła jej edukacji. Widok młodej kobiety w auli wyższej uczelni stopniowo stawał się coraz częstszy, a przykłady naukowych osiągnięć Ma-

zagrożeniu uległo dotychczasowe status quo mężczyzny, który pozwolił sam dostosować się do nowej sytuacji. Wielu rozumiało zresztą emancypację powierzchownie i nie traktowało poważnie. Byli jednak tacy, którzy opowiadali się „za”, ale i oni narażeni byli na silną presję otoczenia, i to podwójną — przeciwników i zwolenników przemian.

W miarę upowszechniania się ruchu okazało się, że tak kobieta, jak i mężczyzna stoją przed nową rzeczywistością, w której będą musieli indywidualnie i wzajemnie siebie odnaleźć. Innymi słowami oznaczało to rezygnację i zastąpienie dawnych form — nowymi, w granicach tolerancji i zachowania właściwych proporcji. Nie było to łatwe.

Odebranie mężczyźnie ekonomicznej „władzy” nad kobietą — przynajmniej w jego pojęciu — naruszyło przyznawany mu dotąd prestiż. W grę weszło zatem poszukiwanie nowego, nie związanego ze sferą finansową prestiżu, opartego chociażby na wiedzy, zaradności, walorach osobistych, a nawet sprawności fizycznej. W wielu przypadkach umocnienie pozycji kobiety odsunęło w cień słabych i niedostojnych przedstawicieli płci męskiej, co było tym bardziej drastyczne na tle ukształtowania się u niektórych kobiet typowo męskich wzorów zachowań. Nie

czaju — emancypacja oznaczała postęp. Cóż zatem?

Wydaje się, że biorąc wszystkie „za” i „przeciw” emancypacji a także, przyjmując, że jest ona faktem nieodwracalnym, należałoby jej przede wszystkim pomóc, stwarzając najbardziej optymalne warunki rozwoju. Jednym z nich byłaby stabilizacja finansowa rodziny, która pozwalałaby kobiecie na przerwanie pracy wtedy, gdy dobro rodziny tego wymaga. Zapobiegłoby to wielu kryzysom, a przede wszystkim przyniosłoby pozytywny efekt w wychowaniu dzieci. Pewnym ułatwieniem byłaby także wystarczająca baza rozmaitych usług socjalnych, z których kobieta mogłaby korzystać stosownie do potrzeb. Rzecz jasna poza ilością ważna jest także jakość owych usług. I tak dalej i tak dalej...

Nie można bowiem z faktu, że znakomita większość kobiet pracuje zawodowo wyciągać wniosku o bezkrytycznym poparciu emancypacji we wszystkich jej przejawach, podobnie jak z odzywających się tu i ówdzie głosów „przeciw” negować celowości istnienia tego zjawiska. A zatem wszystko sprowadza się znów do proporcji i wyboru tego, co dla społeczeństwa i rodziny najlepsze. Problem polega tylko na tym, by jedno nie wykluczało drugiego.

E. DOMAŃSKA

O trzech braciach

Dziś przedstawiamy Wam baśń cygańską o trzech braciach, zamieszczoną w pięknej książce „Baśnie z całego świata”. Posłuchajcie...

Byli sobie trzej bracia, wszyscy bardzo biedni. Pewnego dnia rzekł najstarszy brat, Haidi:

— Pójdę w świat, a kiedy będę już bogaty, to przyjdę po was.

I wyruszył w daleki świat. Dniem i nocą wędrował, a głód dokuczał mu bardzo. Zabłądził w gęstym lesie i usnął pod drzewem, zmęczony i osłabiony.

Nagle obudził go jakiś głos:

— Wstawaj, leniuchu, już dzień, wstawaj!

Haidi przetaił oczy i ujrzał przed sobą karzełka z długą, białą brodą do pasa.

— A do czegoż mam wstawać? Jestem bardzo głodny, a nie mam co jeść!

— Pójdiesz do mojego pałacu — rzekł na to karzełek — tam dam ci srebra i złota, ile tylko zapragniesz. Ale przedtem musisz mi rozwiązać zagadkę.

W pałacu Haidi ujrzał ściany ze złota i srebra, a karzełek zadał mu zagadkę:

Lipowa deszczulka,
Cztery na niej włoski —
Gdy pałeczką machniesz,
To usłyszysz piosnki.

— Dobry karzełku, nie wiem — powiedział smutny Haidi.



— To są skrzypki, a że nie umiałeś, więc musisz u mnie słuchać.

Ciężka była służba u karzełka. Tymczasem bracia czekali na najstarszego, a kiedy długo nie

wracał, wyruszył średni brat w świat, aby go odszukać.

Dniem i nocą wędrował górami i lasami, aż zbłądził w puszczy. Tu usnął z głodu i zmęczenia pod drzewem.

— Wstawaj, leniuchu! — obudził go głos karzełka. — Dam ci złota i srebra, ile tylko zechcesz, jeśli mi odgadniesz zagadkę. Co to jest:

Nie ma nóg —
Po świetle goni,
Nie dopędzisz
I w sto koni!

— Nie jestem taki mądry, nie wiem, co to jest — powiedział średni brat ze smutkiem.

— To wiatr. — odparł karzełek. — A ponieważ nie odgadłeś, musisz zostać u mnie i służyć mi wiernie.

Gdy bracia długo nie wrócili do domu, wtedy postanowił trzeci, najmłodszy, imieniem Aza, wyruszyć na poszukiwania.

„A może zapomnieli o mnie?” — pomyślał ze smutkiem.

Szedł dniem i nocą, aż zawędrował do ciemnego boru i usnął pod drzewem.

Nagle zerwał się, gdy ujrzał przed sobą karzełka o długiej, białej brodzie do pasa.

Karzełek powiedział:

— Dam ci złota i srebra, ile tylko zechcesz, ale musisz odgadnąć zagadkę:

Jakie to płótno
co na ziemi schnie —
dokądkolwiek pójdiesz,
wciąż przed tobą mknie?

— To są drogi w naszym kraju — odowiedział Aza.

— Dobrze — rzekł karzełek. — Jesteś najmądrzejszy, choć najmłodszy... Dam ci złota i srebra, ile tylko zechcesz.

Wielka była radość Azy, gdy w podziemnym pałacu ujrzał swoich braci. Podzielili się złotem i srebrem i żyli odtąd w zgodzie i szczęściu długie lata.

No, a Grześ? Piotruś zdał sobie nagle sprawę, że zupełnie o nim zapomniał, i zrobiło mu się wstyd. Tak, nie ma rady! Dalszą wędrowkę trzeba odłożyć i przede wszystkim pomóc Grzesiowi. Ale jak to zrobić? Chłopiec zmarszczył brwi. Myślał i myślał — wreszcie plan był gotowy.

Wydobycie się z chwilowego więzienia nie poszło Piotrusiowi łatwo. Wprawdzie drzwi otwarto, ale na korytarzu ciągle rozlegały się kroki i rozmowy. Dopiero późnym rankiem Piotruś odważył się wypęznąć spod półki. Szybko zbiegł ze schodów i zobaczywszy, że nikogo nie ma, wypadł prosto w krzaki. Tu świsnął: „szybko do mnie” i Kiwaj zjawił się natychmiast.

— Schowajmy się — szepnęła chłopiec — muszę z tobą porozmawiać.

Kiedy ukryli się w zielonym gąszczu, chłopiec opowiedział Kiwajowi o Grzesiu.

— Musisz się w ciągu dnia rozpatrzeć, gdzie ten biedny chłopiec przebywa, mnie nie udało się tego zrobić. Chłopcy cię polubili (zdaje mi się, że jesteś po dobrym śniadaniu), więc pozwól ci biegać, gdzie zechcesz. Zobacz, czy on spija sam i czy okno w

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



jego pokoju jest otwarte. Potem przyjdź tu do mnie.

— A ty co będziesz robił?

— Pójdę szukać Tirlinutki.

Pod wieczór Kiwaj przybiegł na umówione miejsce i opowiedział Piotrusiowi o wszystkim, co zdołał wybadać. Wysłuchawszy sprawozdania chłopiec długo i dokładnie tłumaczył psu, co trzeba robić dalej.

O świcie Piotruś wdrapał się po dzikim winie na parapet jednego z parterowych okien i przycupnął między leżącymi tu książkami a wielką donicą pelargonii. W pokoju było jeszcze szaro i chłopiec z trudem odróżnił zarys łóżka, zauważył też, że w szparze pod drzwiami porusza się coś jasnego: to ogon Kiwaja, warującego na korytarzu, poruszył

się na przywitanie przyjaciela.

Na łóżku leżał Grześ. Nie spał. Jego wielkie oczy patrzyły przed siebie, wydawało się jednak, że nic nie widzą. Twarz chłopca była blada, a ręce leżące na kołdrze bardzo chude. Piotrusiowi ścisnęło się serce. Odwrócił się w stronę parku i patrzył w zieloną głąb z coraz większą niecierpliwością.

Kiedy na szczyty drzew padły słoneczne promienie, u Grzesiowego okna rozległ się szybki trzepot skrzydeł i koło doniczki z pelargonią usiadła Tirlinutka.

— Dzień dobry! — szepnęła Piotruś odetchnawszy z ulgą. — Musisz teraz pofrunąć do środka i zaśpiewać piosenkę.

— Ale ja się boję...

— Mówiłaś, że to zrobisz!

— No, tak. Ale teraz się boję, i już.

Piotruś spojrzął na Tirlinutkę z oburzeniem.

— Wszyscy mówią, że zięba jest najodważniejsza z małych ptaszków. Widzę, że to wcale nie prawda!

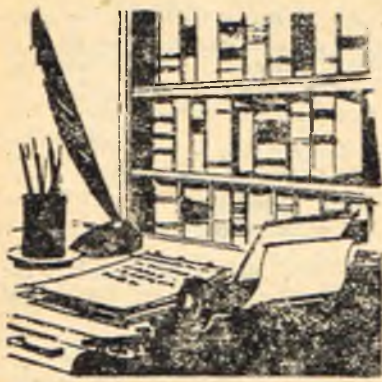
— Mówią tak?

— Oczywiście.

Zięba otworzyła skrzydełka i przefrunawszy przez pokój opuściła się na poręcz łóżka, na wprost leżącego chłopca. Jego powieki drgnęły, ale wyraz oczu nie zmienił się wcale.

— Spiewaj! — szepnęła Piotruś.

Tirlinutka podniosła łepkę i zaśpiewała — z całego serca, z radością, z prawdziwie wiosennym zapałem. Tymczasem Piotruś spoglądał na Grzesia: kiedy w pokoju rozległ się wesoły głosik zięby, chłopiec uniósł głowę. Patrzył na ptaszka i... widział go! Zięba prześpiewała swoją zwrotkę i zaraz zaczęła ją śpiewać po raz drugi. Oczy Grzesia błyszczały coraz bardziej, a usta poruszyły się lekko. Kiedy zięba zaśpiewała po raz trzeci — usta ułożyły się do uśmiechu, a ręce drgnęły. Tirlinutka spostrzegła to, zerwała się do lotu i wyfrunęła.



Rozmowy z Czytelnikami

W przesłanym do Redakcji liście p. Roman W. z Białogardu pisze między innymi:

„W wolnych chwilach chętnie czytam Pismo Święte i w związku z tym nasuwają mi się pewne trudności w rozumieniu niektórych tekstów biblijnych. Nie wiem np. jak należy rozumieć słowa Biblii „U Pana (Boga) jeden dzień jest jak lat tysiące”. Proszę również o wyjaśnienie słów Chrystusa: „Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich” (Mt 8,22). Mam też trudności w rozumieniu słów: „I usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące” (Ap 7,4)...

Gdzie znajduje się tekst dziesięciu Przykazań Bożych? Czy w Piśmie Św. znajduje się również Skład Apostolski oraz Zdrowaś Maryjo... A ponieważ jestem rolnikiem, interesuję się również kiedy i w jaki sposób dostały się do Polski kartofle?”

Szanowny Panie Romanie! Trudności w rozumieniu niektórych fragmentów Biblii zawsze zdarzają się Czytelnikom. Nie powinny one jednak zniechęcać nikogo do jego czytania. Biorą się one stąd, że poszczególne jej księgi powstały w bardzo odległych od nas czasach i przeznaczone były bezpośrednio dla ludzi żyjących w określonych środowiskach i warunkach. Ludzie ci na pewno dobrze je rozumieli. Obecnie zmieniły się nie tylko warunki w jakich żyjemy, ale również sposób wyśławiania się. Nie należy się zatem dziwić, że niektóre teksty Pisma Św. są trudne do zrozumienia. Dlatego też studenci teologii, przygotowujący się do kapłaństwa — zanim przystąpią do studiowania tej świętej Księgi — przyswajają sobie muszą wcześniej tzw. nauki pomocnicze. Są nimi: archeologia biblijna, język hebrajski i grecki oraz wstęp do poszczególnych ksiąg Objawienia Bożego.

Pierwszy z przytoczonych przez Pana tekstów znajduje się w II liście św. Piotra i w całości brzmi: „Niechaj to jedno, umiłowani, nie uchodzi uwagi waszej, że u Pana jeden dzień jest jak tysiąc lat, a tysiąc lat jak jeden dzień” (2 P, 3,8). Jest to wyrażenie obrazowe, którego nie należy rozumieć dosłownie. Za jego pośrednictwem stara się Apostoł ten przypomnieć i uzmysłowić adresatom listu prawdę objawioną, że Bóg jest wieczny.

Znacznie trudniejsze do zrozumienia są słowa z księgi Objawienia św. Jana, zwanej Apokalipsą, w której czytamy między innymi: „I usłyszałem liczbę tych, których opatrzone pieczęcią: sto czterdzieści cztery tysiące” (Ap 7,4). Tą pieczęcią jest znak dzieci Bożych, które zachowane zostaną dla wiecznej

chwaly w niebie. Liczba 144.000 ma tutaj podwójne znaczenie. Po pierwsze, oznacza liczbę ściśle określoną: Bóg bowiem będąc wszystkowiedzący, zna dokładnie liczbę ludzi zbawionych. Po wtóre, jest to liczba powstała z pomnożenia liczb 12.000 \times 12 (po dwanaście tysięcy z każdego z dwunastu pokoleń izraelskich). Jednak w Apokalipsie — o czym szczególnie pamiętać należy — liczby nie mają nigdy wartości numerycznych, lecz są tylko symbolami, wyrażającymi jakąś głębszą prawdę. Tutaj np. wyrażona jest myśl, że wybranych przez Boga do zbawienia ma być ogromna liczba.

Kolejny przedstawiony przez Pana tekst znajduje się w Ewangelii św. Mateusza. Dla lepszego zrozumienia, przytaczam go w całości: „Drugi z uczniów rzekł do niego: Panie, pozwól mi wpierw odejść i pogrzebać ojca mego. A Jezus rzekł mu: Pójdź za mną, a umarli niechaj grzebią umarłych swoich” (Mt 8,21—22). W przytoczonym tekście nie chodzi o sam pogrzeb, bo ten nie zabrałby dużo czasu. Jednak ojciec tego ucznia prawdopodobnie chorował i był już bliski śmierci. Uczeń prosił więc swego Mistrza, aby mógł pozostać na razie przy chorym ojcu. Chrystus jednak pragnął mieć przy sobie nie tylko ludzi szlachetnych, ale i gotowych porzucić zaraz ojca i matkę, majątek i stanowisko. Jeżeli ktoś się wahał, nawet dla słusznej sprawy. Zbawiciel rezygnował z niego.

Pełny tekst dziesięciu Przykazań Bożych przytoczony jest w Biblii dwukrotnie w Księdze Wyjścia (rozd. 20,2—17) oraz w Księdze Powtórzonego Prawa (rozd. 5,1—21). Tekst znany nam z katechizmu jest tekstem skróconym, by łatwiej można go było opanować pamięciowo, co w pewnym wieku jest bardzo ważne.

Pełny tekst Składu Apostolskiego i Zdrowaś Maryjo nigdy nie znajdował się w Biblii. Skład Apostolski jest zbiorem najważniejszych prawd wiary i składa się z 12 artykułów. Do XV wieku panowało przekonanie, że ułożyli go apostołowie. Zawiera on jednak wyznanie wiary obowiązujące w czasach apostołskich.

Modlitwa Zdrowaś Maryjo (zwana „pозdrowieniem anielskim”) zawiera słowa zaczerpnięte z Ewangelii. Jej początek, to słowa anioła Gabriela, wypowiedziane przy zwiastowaniu: „Zdrowaś (Maryjo), łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami” (Łk 1,28). Dalszą część stanowią słowa Elżbiety wypowiedziane przy nawiedzeniu: „Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego” (Łk 1,42). Zakończenie dodał Kościół. Są to słowa: „Jezus, Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen”.

Ziemiaki wywodzą się z Ameryki Południowej, gdyż uprawiane były przez Inków. W wieku XVI przewieziono je do Hiszpanii i Anglii, gdzie użytkowane były jako roślina lecznicza i ozdobna. Do Polski przywiózł je prawdopodobnie król Jan III Sobieski, wracający z wyprawy wiedeńskiej. Od drugiej połowy XVIII wieku rozpowszechniły się w Europie jako roślina jadalna i przemysłowa. Obecnie zajmują one bardzo poważne miejsce w uprawach rolniczych.

Moje pozdrowienia dla Pana i pozostałych naszych Czytelników chciałbym wyrazić słowami Apostoła: „Pokój wam wszystkim, którzyście w Chrystusie” (1 P 5,14b)

DUSZPASTERZ

PORADY

Mówiliśmy poprzednio o tym, co robić, gdy zło już się stanie, czyli dziecko już się „przeziębiło”. Dziś o możliwościach profilaktyki, czyli zapobiegania kolejnym nawrotom choroby.

Przede wszystkim, co jest oczywiste i zrozumiałe, należy wyeliminować z otoczenia dziecka źródła zakażenia. Najczęstszymi zaś takimi „źródłami” są osoby rozsiewające zarazki chorobotwórcze drogą powietrzną, czyli np. cierpiący na przewlekłe choroby dróg oddechowych i jamy ustnej rodzeństwo lub rodzice. Dzieci — wiadomo, „zarażają się” jedne od drugich. Natomiast jeśli chodzi o rodziców, to mowa tu głównie o palaczach, stale lub okresowo kaszlących, czy też o innych osobach z przewlekłymi zapaleniami zatok bocznych nosa. Tak więc profilaktykę w rodzinie zaczynamy od totalnego leczenia.

Obserwacja złobków, a więc dzieci przebywających tam do 3—4 roku życia, wskazuje, jak

○ przeziębieniach i zapobieganiu im

ważne jest zmniejszenie liczby źródeł zakażenia. Jeśli znajdują się tam dzieci chore, zakatarzone i kaszlące — a trudno się przed tym ustrzec — zakażają dzieci zdrowe florą wirusową i bakteryjną. Ponieważ zaś niemowlęta i dzieci w pierwszych latach życia mają odporność zmniejszoną — nawet niewielki kontakt z chorym może też prowadzić do zachorowania. Jak wskazuje obserwacja i doświadczenie — niebezpieczeństwo wzajemnych zakażeń w wieku przedszkolnym jest znacznie mniejsze niż w pierwszych 3 latach życia.

Bardzo trudnym, ale i bardzo ważnym sposobem przeciwdziałania częstym zachorowaniom jest wzmocnienie sił obronnych dziecka. W wyjątkowo ostrych przypadkach braku odporności lekarz prowadzący może zalecić podawanie gamma-globuliny lub podobnych preparatów, ale tylko po dokładnym przebadaniu dziecka w ośrodkach klinicznych. U ogromnej większości dzieci często chorujących istnieje szansa i możliwość przyspieszenia opóźnionego dojrzewania odpor-

ności znanymi i sprawdzonymi metodami „domowymi”; do których należą:

- unormowanie żywienia,
- nieprzeprzewanie,
- codzienne wietrzenie pomieszczeń, w których przebywa dziecko,
- podawanie odpowiedniej ilości witamin, zwłaszcza wit. D,
- codzienne kąpiele w okresie niemowlęcym, również w okresie gorączki,
- nawilżanie powietrza w okresie działania co,
- codzienne sprzątanie mieszkania z użyciem elektrycznego odkurzacza i mokrej ścierki,
- absolutny zakaz palenia papierosów w obecności dziecka i w pokoju dziecka pod jego nieobecność.

Podkreśliśmy też, że niekorzystny wpływ na rozwój odpornościowy dziecka ma nieodpowiednia dieta, w tym przekarmianie dziecka mlekiem krowim, potrawami mącznymi i słodyczami. Natomiast karmienie naturalne, tzn. piersią, przynajmniej do 6—8 miesiąca życia, w wybitnym stopniu przyczynia się do zwiększenia

sił obronnych dziecka. Dieta powinna być jak najbardziej urozmaicona, bogata w soki owocowe i jarzynowe oraz posiłki z warzyw, owoców i mięsa. Tylko taka dieta zapewnia bowiem dziecku potrzebny ilość tzw. pierwiastków śladowych (żelazo, miedź, cynk, kobalt), niezbędnych do produkcji czerwonych ciałek krwi i związków o charakterze odpornościowym.

Często bardzo korzystne skutki daje skierowanie dziecka do sanatorium w strefie klimatu morskiego lub podgórskiego, bądź czasem w warunkach domowych naświetlanie całego ciała lampą kwarcową albo kąpiele słoneczne w lecie. U wielu dzieci bardzo korzystny jest też wynik działania różnych szczepionek, najczęściej pochodzenia roślinnego, jak biostymina, Esberitox, Lymphosil,

W każdym razie warunkiem osiągnięcia celu jest ścisła współpraca rodziców z lekarzem, nawet mimo pewnych początkowych niepowodzeń.

(na podst. książki „Lekarze radzą” oprac. ed)

młodu Grzesik. Pokpiwano sobie nieraz z tego, ale nikt mu za złe nie brał zmiany nazwiska, bo się nie sadził na pańskość i nie świecił nikomu brutalnie swoją fortuną.

Był chłopem i pomimo wszystkich zmian pozostał chłopem na wskroś. Syn odebrał staranne wykształcenie i teraz pomagał ojcu. Przed dwoma laty poznał córkę zawiadowcy. po jej powrocie z gimnazjum kieleckiego, i zakochał się w niej gwałtownie. Stary mu nie przeszkadzał, tylko powiedział prosto, że jeśli chce, to niech się żeni.

Z panną widywał się często, zakochał się w niej coraz głębiej, ale nigdy nie śmiał mówić o miłości. Była dla niego bardzo uprzejma, bardzo mu rada, ale przy tym taka dziwnie prosta i otwarta, że jemu zawsze słowa uczucia i wyznania zatrzymywały się na ustach.

Czuł w niej jakąś wyższą rasę kobiet, niedostępną dla takich „chamów”, jak się nieraz sam nazywał otwarcie, ale właśnie przez to chamsstwo swoje kochał ją tym więcej jeszcze.

Wreszcie zdecydował się powiedzieć o tym jej ojcu.

Orłowski go przyjął z otwartymi rękoma i z góry, z całą swoją bezwzględnością zapewnił słowem, że wszystko będzie dobrze. Myślał teraz, że przecież i Janka mu nie odmówi, że musiała już o tym mówić z ojcem.

— Dlaczegożby nie! — szeptał.

Był młody, bogaty, mo — i kochał ją bardzo.

— Za miesiąc ślub!... — dodawał szybko i czuł się tak uradowany, że leciał przez las szybko, oblamywał gałęzie drzew, kopał stare, spróchniałe pnie, strącał główki grzybom wiosennym i pogwizdywał uśmiechając się z zadowolenia matki. skoro jej tylko powie o tym, bo matka jego gorąco pragnęła tego małżeństwa.

Była to stara chłopka, która prócz stroju nic nie zmieniła pod wpływem pieniędzy ze swoich obyczajów i myśli. O Jance myślała jak o królowej. Było to jej marzeniem mieć synową panią prawdziwą, szlachciankę, która by jej imponowała pięknnością i wyższym urodzeniem, bo mąż i jego pieniądze, i szacunek, jakim ją otaczano w okolicy, nie wystarczyły jej. Czuła się zawsze chłopką i wszystko przyjmowała z niedowierzaniem prawdziwie chłopskim.

— Jedrus! — mówiła nieraz synowi — Jedrus, ożeń się z panną Orłowską. To pani! Jak spojrzysz na człowieka to jaże mrówki łążą ze strachu po skórze i chciałyby się jej do nóg pokłonić i prosić o co... Dobra być musi, bo ile razy spotka się z ludźmi w lesie, to pochwali Boga, porozmawia, dzieci pogłaska... jęnsza by tego nie umiała! Zawdy co ród, to ród. Posłałam jej grzybów koszyczek, to jak me spotkała potem, to pocałowała me w rękę... Mądra ci ona

jest, ho, ho, wie, że ja mam synka kiej malowanie. Jedrus, żeń się! Spiesz się, flisie, póki jest na misie! — dodawała przysłowiem.

Jedrus się zwykle śmiał, całował matkę po rękach i obiecywał prędko skończyć.

— Królownę będziemy mieć, posadzimy ją se w świetlicy! Nie bój się, Jedrus, nie dam ja jej rączkow umorusać w niczym; będę chodzić kole niej, usługiwac, podtykać wszystkō... niech se ona i pani! — ciągnęła dalej matka rozmarzając się przyszłym swoim szczęściem.

— Stara kobieta jestem. Jedrus, wnuczków mi potrza!... — mawiała często synowi smętnie.

I on był takim samym chłopem w głębi; pod pokostem cywilizowanego człowieka, gładkiego i wykształconego, drżała niepoohamowana energia i pragnienie żony — pani. Ten siłacz, co w chwilach uniesienia sam rzucał na wóz sześciopudowe wory zboża i musiał nieraz robić jak wyrobnik, żeby się zmęczyć i przyciszyć w sobie szalone pragnienie użycia i jakieś burze, podnoszące się w krwi zdrowej i przez dziesiątki pokoleń nie zużytej — marzył o Jance, przepadał za jej wdziękiem, za słodyczą. Chciał koniecznie pana, który by go tyranizował swoją słabością.

Leciał teraz przez las jak wicher, a potem prosto przez pola zieleniejące się młodą runią zbóż jarych — biegł do matki powiedzieć jej o swoim szczęściu. Wiedział, że ją zastanie w ulubionej izbie, zawieszanej w trzy rzędy obrazami świętych w złoconych ramach; bo to był jedyny jej zbytek na jaki sobie pozwalała.

Zawiadowca tymczasem skończył pisać raport jakiś, podpisał go, przeciągnął przez dziennik, wsadził w kopertę, zaadresował „Do ekspedytora stacji Bukowiec” i zawołał:

— Antoni!

Posługacz pokazał się w progu.

— Do ekspedytora! — zawołał Orłowski.

Posługacz wziął w milczeniu kopertę i z najpoważniejszą miną w świecie położył ją na stoliku stojącym z drugiej strony okna.

Zawiadowca wstał, przeciągnął się, czerwoną czapkę zdjął z głowy i przeszedł do tego stolika; włożył zwyczajną czapkę z czerwonymi wypustkami i z powagą odpieczętował ekspedycję pisaną przed chwilą. Przeczytał podpisując się znowu; zaadresował „Do zawiadowcy stacji w miejscu” — i kazał Antoniemu odnieść.

Był to maniak, którego kosztem bawiła się cała droga żelazna. W Bukowcu nie było ekspedytora, więc on spełniał obie czynności, ale przy stoliku zawiadowcy sprawy jedne, a przy stoliku ekspedytora — drugie.

POZIOMO: A-1) zapora w walkach ulicznych, B-8) wdzięk, szyk, lekkość w ruchach, C-1) czasopismo dla szaradzystów, D-3) odgłos łamania, E-1) gafa, F-7) część ustawy lub kodeksu, H-1), lokum czasowo zajęte przez wojsko, I-7) zapas, zasób, K-1) wyzwisko, L-6) interlokutor, M-1) muza, opiekunka astronomii, N-6) kiepski gracz.

PIONOWO: 1-A) jeden z bohaterów „Chłopów”, 1-H) bogacz, 3-A) myśli na rozdrożu, 4-K) wyprawa ścian budynku, 5-A) piaskodenny statek rzeczny, 5-G) mityczna rzeka zapomnienia, 6-K) zapadnia sceniczna, 7-E) potrawa z surowego mięsa, 8-A) kamień ozdobny, 9-D) tekst przysięgi, 9-I) stolica Malawi, 10-A) muzyka oparta na improwizacji, 11-F) musi znać kodeks drogowy, 13-A) najgłębsze jezioro świata, 13-H) targnięcie się na cudze życie.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (przysłowie karaimskie):

(D-5, I-5, M-3, N-4, E-13) (B-8, F-3, L-1, H-11, B-12, I-8) (K-2, E-2, I-10, C-4, H-13, H-5) (M-11, L-8, N-10, B-1, C-6, K-3, E-3, A-5 F-1) (E-1, D-11, A-7, C-10, G-11, K-5, A-10, F-7).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 10”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2

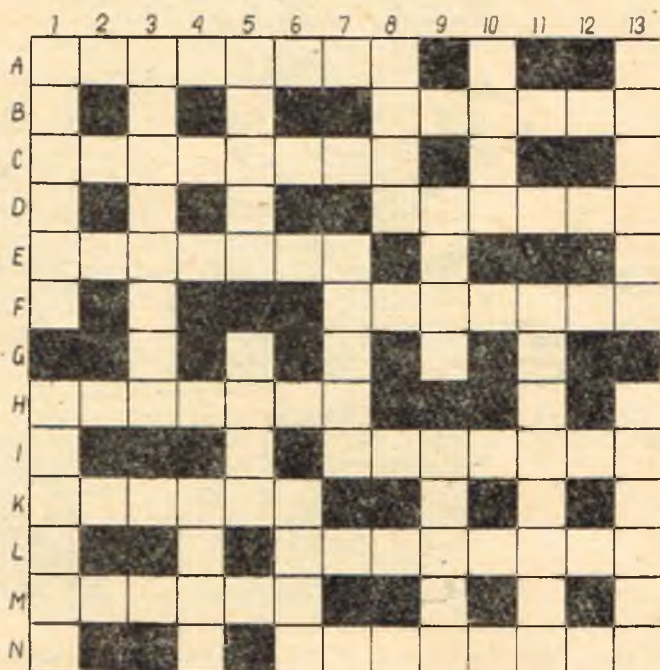
„Zamiast chwalić się przed, chwal się po” (przysłowie mongolskie).

POZIOMO: kołodnik, obrzek, parowiec, husarz, średnik, uciecha, Hrabina, koncept, retman, operetka, asesor, anakonda.

PIONOWO: kopyś, harnaś, lornetka, most, dewon, lipa, Nora, kurak, Koch, unia, nurek, gros, Celestyn, okazja, Utrata.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2 nagrody wylosowali: Irena Kaczmarek z Ostrowa Wlkp. i Jan Ciuraszkiwicz z Czestochowy. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 10



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłata na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 92. K-80.

KOMEDIANTKA

I

Bukowiec, stacja kolei dąbrowskiej, leży w przepysznym miejscu... Wycięto krętą linię pomiędzy wzgórzami, okrytymi bukiem i sosną, i w punkcie najrówniejszym, pomiędzy olbrzymią górą, sterczącą nad lasami nagimi łysinami skał zwietrzałych, a długą i wąską dolinką, pełną wód i błot zarosłych — postawiono stację. Dworzec z cegły nietynkowanej, jednopiętrowy, z mieszkaniami zawiadowcy i jego pomocnika na piętrze, drewniany domek z boku dla telegrafisty i niższej służby, drugi taki sam, tuż przy ostatnich wekslach dla dozorczy drogowego, trzy budki strażnicze w różnych punktach terenu stacyjnego, rampa odkryta dla ładowania towarów — stanowiły wszystko.

Las był za dworcem i las szumiał przed dworcem. Kawał niebieskawej opony powietrza, zarzuconej szarawymi chmurkami, rozciągał się w górę niby dach rozciągnięty szeroko.

Słońce podnosiło się ku południowi, świeciło coraz bielej i coraz lepiej dogrzewało; rude zbocza kamiennistej góry, o poszarpanym, jakby porożym gwałtownie przez wiosenne potoki, szczycie, opłynięte były światłem słońca.

Była cisza wiosennego południa. Drzewa stały bez ruchu i bez szmeru. Zielone, ostre liście buków zwieszały się jakby senne i upojone światłem, ciepłem i ciszą.

Ptaki odzywały się z rzadka w gęstwinie leśnej, tylko krzyk wodnego ptactwa z błot i ciche brzęczenia komarów dzwoniły w powietrzu.

Nad długą, mocną błękitną linią szyn, ciągnących się nieskończonym łańcuchem w skrętach i zygzakach, mieniło się fioletem rozpalone powietrze.

Z kancelarii zawiadowcy stacji wyszedł niski, kwadratowy, cjasnej, prawie konopnej czuprynie człowiek. Był ubrany, a raczej wciśnięty w surdut elegancki, kapelusz trzymał w ręku i kładł palto które mu podawał robotnik.

Zawiadowca stał przed nim, gładził długą, siwą brodę ruchem automatycznym i uśmiechał się przyjaźnie. Był tak samo krępy, silnie zbudowany i rozrosły w ramionach, i tak samo z oczu błękitnych, błyskających wesoło pod rozrośniętymi brwiami i czołem kwadratowym, wyzierała mu stanowczość i silna, nieugięta natura. Nos prosty, usta bardzo pełne i pewien sposób ściągania brwi i oglądanie proste, uderzanie oczyma niby szłyetem, znamionowały gwałtowny charakter.

— Do widzenia, do jutra — powiedział blondyn wesoło, wysuwając dużą rękę do pożegnania.

— Do widzenia! No, daj pyska... Jutro zapijemy mohorycz!

— Boję ja się trochę tego jutra...

— Śmiało, chłopcze! Nie bój się. Ja ręczę słowem za dobry skutek.

Powiem zaraz Jani o wszystkim... Przyjedziesz jutro do nas na obiad, oświadczyś się, zostaniesz przyjęty, za miesiąc ślub... i będziemy sąsiadami... he!... Kocham cię, panie Andrzeju! Zawsze marzyłem, żeby mieć takiego syna: nie mam! trudno... to choć zięcia mieć będę!...

Ucałowali się serdecznie; młody wsiadł w lekką, górską bryczkę, czekającą na podjeździe i ruszył ostro wazjutką drożyną przez las. Obejrzał się, ukłonił jeszcze kapeluszem, przesłał potem ukłon głębszy do okien pierwszego piętra i zniknął w cieniu lasu. Potem zeskoczył z bryczki, kazał furmanowi jechać, a sam poszedł na przelaj.

Zawiadowca, skoro tylko mu tamten zniknął z oczu, powrócił do kancelarii i zajął się załatwianiem urzędowych korespondencji.

Był bardzo zadowolony z prośby Grzesikiewicza o rękę córki; przyrzekł ją będąc najpewniejszym, że ona się zgodzi.

Grzesikiewicz, choć nie porywał pięknością, ale był bardzo rozumny i bardzo bogaty. Lasy, w których stała stacja, i kilka sąsiednich folwarków były własnością jego ojca.

Stary Grzesikiewicz był to chłop przede wszystkim, który z karczmarza przedzierzgnął się na handlarza i na porębach leśnych i handlu opasami dorobił się krociowego majątku.

Jeszcze dużo ludzi w okolicy pamiętało, że stary nazywał się za



Kącik kulinarny

Dla jaroszy

Dobrze jest zastąpić niekiedy „sztukę mięsa” innym daniem. Proszona kolacja też nie zawsze musi uwzględniać w spisie wędliny, zwłaszcza wtedy, gdy zamiast nich można podać na stół coś mniej tradycyjnego. A zatem — proponujemy:

Rizotto jarskie. Do przygotowania takiej potrawy potrzeba: 1/2 szklanki ryżu, sól, 1 łyżeczka smalcu lub masła, 2 pietruszki, 1 por, 2 marchewki, 1 seler, 5 pieczarek, 1/2 szklanki zielonego groszku konserwowego, 1/2 łyżki masła, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 1 łyżeczka siekanej natki pietruszki.

Wypłukany i odcedzony ryż gotujemy na sypko w dużej ilości wrzącej, osolonej wody z dodatkiem tłuszczu. Ważne, by ryżu nie rozgotować — powinien być on raczej

półmiękki. Po odcedzeniu pozostawiamy ryż jeszcze przez jakiś czas na durszlaku, by ociekł. W międzyczasie obieramy, myjemy, kroimy w kostkę warzywa i pieczarki. Poduszamy na niewielkim ogniu (bez groszku), dodajemy sól, pieprz, gałkę muszkatołową do smaku. Gdy warzywa będą prawie miękkie mieszamy z ryżem, a następnie dusimy pod przykryciem na małym ogniu do chwili, aż ryż będzie zupełnie miękki. W czasie duszenia należy od czasu do czasu zamieszać, by ryż się nie przypalił.

Gotową potrawę przekładamy w średniej wielkości porcelitowe miseczki lub niewielkie kompotierki, z których zawsze możemy ją wyłożyć na półmisek. Potrawa zapieczona w żaroodpornych kompotierkach przybierze kształt uformowanych babeczek, ale można ją też podać w porcelitowych kokilkach. Posypana zieloną natką i przybrana pomidorem i zieloną sałatą wygląda na stole kolorowo i apetycznie.

Kabaczki w cieście. 1 młody kabaczek, 1 szklanka mąki, 4 jajka, 1 szklanka mleka, sól, 1 szklanka oleju.

Umyty kabaczek obieramy ze skórki, usuwamy nasiona i kroimy w krawki o grubości ok. 1/2 cm. Żółtka oddzielamy od białek i dokładnie roztrzepujemy z mlekiem, po czym dodajemy mąkę, nieco soli. Wszystko mieszamy do momentu, aż konsystencja ciasta będzie jednolita. (Powinno ono mieć konsystencję gęstej śmietany). Z białek natomiast ubijamy pianę, dodajemy do ciasta i jeszcze raz wszystko mieszamy. Plasterki kabaczka maczamy w cieście i smażymy na rozgrzanym oleju na jasnożółty kolor. Posypujemy zieloną, posiekaną natką pietruszki a także (zależnie od upodobania) wiórkami żółtego sera. Podajemy na liściach zielonej sałaty bezpośrednio na talerzu lub na półmisku.

Kabaczki a la gulasz. Z umytych, obranych kabaczków usuwamy nasiona. Miąż warzywa kroimy w grubą kostkę. Gotujemy w osolonej wodzie. W międzyczasie rumienimy na oleju pokrojoną w paski cebulę, dodajemy paprykę, koncentrat pomidorowy i rozprawdzamy 1 szklanką wywaru pozostałego z gotowania kabaczka. Do tak przygotowanego sosu wkładamy ugotowane kabaczki i doprawiamy do smaku musztardą, solą, pieprzem i cukrem. Podajemy w kokilkach z białym pieczywem.

Omlety z warzywami. Omlety. 8 jajek (2 jajka na omlet), 4 łyżki masła, sól. Farsz. 2 marchewki, 1 por, 2 pietruszki, 1 mały seler, 1/2 szklanki zielonego groszku konserwowego, sól, pieprz, 1—2 łyżki masła.

Warzywa umyć, obrać, pokroić w kostkę, udusić do miękkości na maśle, podlewając niewielką ilość wody. Gdy woda wyparuje, dodać zielony groszek i jeszcze przez chwilę dusić. Całość doprawić do smaku solą i pieprzem. Jaja wbić do miseczki, dodać szczyptę soli i ubić trzepaczką lub widelcem do uzyskania jednolitej masy. Masę podzielić mniej więcej na 4 części, wylewać porcjami na patelnię z rozgrzanym masłem i smażyć na małym ogniu. Gdy omlet będzie gotowy nałożyć farsz, zawinąć, przełożyć do żaroodpornego naczynia i wstawić do piekarnika, aby nie wystygł w czasie smażenia następných omletów. Podawać na gorąco w żaroodpornym naczyniu z zieloną sałatą i kompotem z jabłek. (Farsz jarzynowy można zastąpić szpinakiem, pieczarkami lub zielonym groszkiem). Smakuje o każdej porze roku.